

brak. 62434

BLUSZCZ

spoleczno-literacki i ilustrowany
tygodnik kobiecy

Wydano z dofinansowania
Bibl. Publ. n. d. Warsz.



E.B.

W a r s z a w a,
S o l e c 87.

„BLUSZCZ”

W a r s z a w a,
Ś-to Krzyska 17, m. 3.

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

telefon 2-44-18.

telefon 6-76-72.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Marja Znatowicz-Szczepańska: „Starsi i młodszy”. *Zofja Kunicka*: „Sikora dzwoni”. *Stanisława Goryńska*: „Mój week-end angielski”. *Stanisława Sznaper*: „Samotność”. Wychowanie i szkoła. *Zofja Mórawska*: „Kompleksy”. *Marja Różycka*: „Dom na Radzymińskiej”. „Świat kobiecy w ilustracji”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Podział karp rabarbarowych i ich sadzenie”. „Bluszcz w pokoju”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Robimy pościel w domu”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”. „Mody i roboty”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—3.60 zł., kwartalnie—10.80 zł., rocznie —13.20 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 4.50 zł., Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.			zł.					
$\frac{1}{1}$ str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia		$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 500.—	Okładka IV-ta			
$\frac{1}{2}$ ” ”	— 400.—			$\frac{1}{2}$ ” ”	— 250.—				
$\frac{1}{4}$ ” ”	— 200.—			$\frac{1}{4}$ ” ”	— 150.—				
$\frac{1}{8}$ ” ”	— 100.—			$\frac{1}{8}$ ” ”	— 80.—				
$\frac{1}{16}$ ” ”	— 50.—			$\frac{1}{16}$ ” ”	— 50.—				
$\frac{1}{32}$ ” ”	— 50.—			$\frac{1}{32}$ ” ”	— 50.—				
								zł.	
								$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczu” powinny nabycić tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz”. Warszawa, Solec 87.

300 6 1977

BLISTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

MARJA ZNATOWICZ-SZCZEPAŃSKA

STARSI I MŁODSI

Dość długo, bo mniejwięcej do 12, 13 lat wieku naszych dzieci, tego wieku, kiedy z kokona dzieciństwa zaczyna wyglądać nowe jakieś i dość cudaczne stworzenie, „starsi” nie odczuwają istotnej różnicy między sobą a młodszymi. Sam fakt starszości jest obu stronom wiadomy, da się ująć w cyfry i dostrzec gołym okiem, ale nie ma w sobie nic drażniącego, nic przykrego. Przeciwnie, jest raczej dla obu stron przyjemny. Przedstawia się niby zabawa w starszość i młodszość. I tu i tam są plusy i minusy, przywileje i niezbyt dotkliwe braki, niema jednak żadnej uciążliwej wzajemności, nikt sobie w drogę nie wchodzi. Niemowlę potrzebuje matki koniecznie, żyćby nie mogło bez ciepła tego ciała i tego serca, z którym tak niedawno stanowiło jedno. Ale wzamian, ileż nowej radości wnosi taki drobiazg ludzki w życie domu. Rodzice oboje są młodzi, żadnych praw do własnych korzyści czy przyjemności się nie wyrzekli. Nie mogą wprawdzie, jak to było jeszcze niedawno, zamknąć drzwi domu i lekką stopą iść w świat ku rozrywkom, jakie im podyktowała nagle fantazja, ale zato posiadli skarb, który dał im odczuć prawdziwy smak życia i wiew nieśmiertelności. Później, gdy mały człowieczek przestał być żywą zabawką, która, dobrze naoliwiona i odpowiednio nastawiona funkcjonuje należycie, gdy nauczył się żądać i odmawiać, gdy z furją rzucił się w wir odkryć, klęsk i triumfów własnej co-

dzienności, zwiększa się praca starszych, a jednocześnie w całej pełni występować zaczynają ich, nieosiągalne narazie dla małego człowieczka doskonałości. Na swoim rachunku „krasnoludek” ma jako plusy: wciąż rosnące siły, fenomenalną moc pamięci i wyobraźni, nienaruszony dotąd kapitał wzruszeń i przeżyć, zachwyków i wynalazków, ma świat przed sobą i szczęście do zdobycia, ale z tych wielkich kredytów nie zdaje sobie jeszcze sprawy. Raduje się i używa, wszystko jednak, co naprawdę pożądane, wielkie, cudowne, tajemnicze, jest w jego mniemaniu udziałem i przywilejem starszych. Starsi są silni, mogą odbywać prawdziwe wycieczki, dokonywać prawdziwych wyczynów sportowych; starsi są mądrzy, rozumieją wszystkie wyrazy i najdziwaczniejsze zjawiska; starszym wszystko wolno: chodzić późno spać, pić wodę po grzybach, czytać każdą książkę, oglądać każdy film, jeździć na motocyklu i fruwać aeroplanem, polować, i tańczyć do rana... Świat starszych nie da się nawet porównać pod względem piękności i dziwów do świata dzieci, to też ci starsi są w oczach dzieci otoczeni aureolą nadziemskiej prawie mocy, a obok tego są zupełnie, ale to zupełnie inni. Cóż to za rozkosz, jakież zaszczyt, gdy chcą obcować z młodszymi, gdy, niby równi im wiekiem, bawią się razem, śmieją i przeżywają te same wzruszenia. Dziecinny podziw, nie pozba-



Cz 434/1935

wiony uczucia zazdrości, ale wolny od zawiści, bezpośredni, bezinteresowny, w istocie swojej naiwny, a tak przez to zniewalający stwarza atmosferę, w której łatwo jest starszym być szczodrymi i wyrozumiałymi. Podsycana zarem młodych serc, rośnie w sercach starszych przychylność i gotowość do użyczenia własnych skarbów. — Nie idź tam, ja tam byłem i wiem, że nie warto... — weź to — naucz się tego — pokonaj tamto — spróbuj a potrafiś, zapewniam cię, bo ja próbowałem... Z jednej strony doświadczenie, pomoc, wskazówka, zachęta, pewność — z drugiej bezkrytyczna wiara, zapal, podziw, chęć dorównania... Szanse są równoważne, możliwości wyraźnie kreślone, przewaga dóbr zdobytych po stronie starszego zupełnie na miejscu. Jedyne to może chwila, kiedy życie samo osłaniać się zdaje ponurą stroną swej twarzy i chowa z zawstyżeniem wyostrzone, chciwe pazury. Jedyne może miejsce na trudnej zdradliwej przełęczy bytu, gdzie dwie ścieżki biegną obok siebie równoległe i tak blisko, że zdają się zlewać w jedną, a przyjazne i łagodne światło wzajemnego porozumienia nie pali swemi promieniami wesółych i jeszcze niestrudźnych wędrowców.

Ale chwila ta mija szybko. Mali ludkowie krzepną z roku na rok w swej formie człowieczej, gromadzą niepostrzeżenie zasoby doświadczeń. Pomału też, często całkiem niepostrzeżenie, czasem boleśnie i dotkliwie, opadają ich złudzenia. Namietnie pożądane, tak jeszcze niedawno, przyjemności czy doświadczenia zostawiają gorzki posmak na ustach, które się do nich dorwały. Niezauważone dotąd pęknięcia, braki i skazy zaczynają rozstrajać dotychczasową harmonję świata „starszych”. Wreszcie ulega podważeniu sam autorytet mocy.

— Ja także mogę — woła olśnione pisklę ludzkie, niezdarnie, ale już skutecznie poruszając lotkami... — Ja „wszystko” mogę, tak jak starsi — ogłasza niebawem żółtodziób, upojony pierwszą udaną próbą i uniesiony właściwem swemu wiekowi zuchwalstwem.

Niedługo czekać, a pozna, że może więcej niż starsi, bo kiedy on porastał w siły i ćwiczył się w zdobywaniu — oni czerpali z zapasów, a teraz widzą, że zapasy te są nadwyreżone, choćby, narazie, w zakresie fizycznych tylko kompetencyj. I oto zabawa w starszych i młodszych skończyła się bezpowrotnie. Dwa tak dotąd zaprzyjaźnione obozy wyraźnie dzielić zaczyna różnica sił fizycznych, a za nią następują szybko różnice upodobań, ciekawości, możliwości, osiągnięć... Wspólna do niedawna podróż nie jest już możliwa.

Cóż się to dzieje? Co się zmieniło? Gdzie dzieci a gdzie starsi, ci kochani i podziwiani do tej pory starsi? Gdzie miła atmosfera porozumienia i wesołej współzabawy, krzepiące uczucie przyjaźni, potrzebowania się wzajemnego, nieuciążliwego autorytetu, nie drażniącej nikogo słabości z jednej, a siły opiekuńczej z drugiej strony?

Wszystko się zmieniło. Młoda gromada nie potrzebuje nikogo, czuje się dobrze tylko między sobą. Z dawnego stosunku do starszych niewiele pozostało. Młodzi są nastawieni krytycznie do całego wogóle świata, nauczyli się skądś podejrzliwości, ironizują to, czem się niedawno zachwycali — a jak dowcipnie i śmiało. Dawne rozrywki przestały dla nich istnieć, sport zastąpił każdą zabawę. Z dnia na dzień rośnie upór i samowolność tych „dzieci”, które doprawdy stawać się zaczynają „strasznymi”. Najlżejszy przymus działa na nie jak czerwona płachta na byka. Z własnej woli gotowe są nie dojeść i nie dospać, zmarznąć lub żywcem się upiec, przemierzyć dziesiątki kilometrów i twierdzić, że to wszystko jest zdrowo i miło. Ale — napędzane do czegoś — choćby to być miała godzina zajmującego czytania, nie mówię już o napisaniu listu do kogoś z rodziny, o przyszyciu guzika, o drobnej posłudze w domu — stają dęba i uważają to za dopust boży. Kwestja stroju, dotąd mało ważna, wysuwać się zaczyna na plan pierwszy. Ta sama dziewczynka, która przed rokiem żałowała, że nie może chodzić w worku, bo łoby dopiero było przyjemne, teraz każdą sukienkę uważa za „niemożliwą”. Jej osoby godne są tylko rzeczy zrobione podług ostatniej mody. Jeżeli się w domu upierają, że na to niema, to 12-letnia elegantka upodoba sobie jeden jakiś ze swoich kompletów i będzie go nosiła w świątek i piątek, a wszystko inne może sobie wisieć w szafie do skończenia świata. Naturalnie o wszelkie „ciepłości” idzie wojna uparta, młodej osobie jest zawsze „gorąco” bez względu na porę roku, no i ona jedna wie, jak się należy hartować. Z małemi zmianami mają się te rzeczy tak samo u chłopców. Ale obok dystynkcji w odniesieniu do stroju — cóż za swoboda języka. Wszelkie „djabły”, „cholery”, „psiekrwie”, „czarne śmierci” i „jasne pioruny” — to ulubione codzienne słoweczka, wymyślanie sobie wzajemne w sposób bynajmniej nie żartobliwy dokuczanie młodszemu, grubijańskie traktowanie służby, należy do „fasonu”. Niedawna jeszcze dbałość o własne rzeczy jest jak najgorzej widziana. Parę fetyszów chowa się przed najzyczliwszem okiem, ale pozatem wszystko może się zepsuć, zgubić i roztrwonić, a własny kąt czy własny pokój przedstawia obraz zupełnego śmietnika.

„Nową również postać przybiera i ostrzej zacząć się poczyna lenistwo „starszych dzieci”. Niedawno jeszcze łatwo je było zająć. Teraz — ani śladu dawniejszej pilności. Zajęcia „dziecinne” przestały istnieć, naukę skwalifikowano jako wymysł nauczycieli i niepotrzebną udrękę, z piosenek godne uwagi są tylko przeboje rewjowe, a najwyższą ucztą artystyczną, często manją i namietnością stało się kino. Szalona wytrzymałość na wszelkie, aby własnowolnie podjęte, trudy w powtarzaniu ćwiczeń czy zabiegów, zgodnych z chwilową modą a obok tego — bezwład zupełny, gdy idzie o wypełnienie t. zw. obowiązku, czy to będzie obowiązek ucznia, czy syna lub córki, czy

poprostu myślącego i czującego człowieka. To szalone lenistwo nieobce jest nawet elicie młodzieży (np. harcerzom), tamuje wszelkie poczynania społeczne w szkole, stanowi główną przyczynę najbardziej rozpowszechnionych wśród młodzieży wad, jak niesłowność, kłamstwo, nieobowiązkowość i t. d. i t. d.

Rzecz prosta, iż źródeł tych wybryków szukać należy przede wszystkim w zasadniczych zmianach fizycznych, jakim organizm ludzki w owych latach podlega.

Jest to t. zw. wiek przejściowy, mozolne, bolesne częstokroć przetwarzanie się dziecka na człowieka. Ten nowy człowiek niepełny jeszcze i cudacznie wyglądający bryka i szaleje, a w głębi duszy uważa się za nieszczęśliwą i beznadziejną ofiarę „starszych” i wogóle całego świata.

Tymczasem starsi, wzrastając w lata i doświadczenie tych właśnie wad niedojrzałego wieku pomalu się wyzbyli, doszli do jakiegoś własnego poglądu na konieczny w świecie zjawisk życiowych ład i porządek, nauczyli się — trochę chociażby — szanować swych bliźnich i zwracać uwagę na otoczenie, zrozumieli mniej więcej, że najpiękniejszą z cnót ludzkich jest mądra i wzniosła prostota i — tembardziej odbiegli od swoich młodszych. Na szczęście zostało im, a raczej powinno było w nich się wyrobić zrozumienie wszystkiego co ludzkie. No — i nie mogą zaprzeczyć się wspomnień z własnego, słusznie „cieleczym” zwanego okresu życia. I teraz właśnie nadeszła chwila, kiedy muszą zadokumentować swą „starszość” pozorowaną kapitulacją, a w gruncie rzeczy wysunięciem najcenniejszego atutu: doświadczenia. Teraz niewolno im odejść od młodzieży, niewolno dać wyrazu najsluszniejszej choćby irytacji, na widok tylu głupstw i pomyłek. Teraz muszą oni podwoić i ustokrotnie wysiłki ku utrzymaniu słabej bodaj nici porozumienia, starając się jednocześnie nie narazić na szwank swego autorytetu. Wszelkie nakazy, zakazy i morały powinny ulec znacznej modyfikacji i występować jedynie w najbardziej wyjątkowych wypadkach. Natomiast pokazać się musi czy w poprzednim idyllicznym okresie stosunków starszych z młodszymi starsi byli też naprawdę i mędrszymi, czy nagromadzili dość takich wskazówek, doświadczeń i pewników, z których skorzystać będą mogli, by oczywistą ich prawdą i skutecznością przemóc upór i zacierzwienie młodzieży. Czasy przewagi zupełnej minęły dawno i bezpowrotnie: młodzi są

silniejsi fizycznie, duchowo zaś nabyli śmiałości i rozpędu, oraz tej bezwzględnej wiary we własne siły, jakiej starsi przeważnie się już wżbywają. Ale pozbawieni są doświadczenia życiowego, nie nauczyli się jeszcze rozumieć ani siebie naprawdę, ani swoich starszych, ani życia w ogólności. I tu jest ich pięta Achillesowa, w którą teraz trzeba z całą rozważą i miłością — uderzyć...

— Nie chcecie żyć z nami, jak dawniej, w porozumieniu i zgodzie? Dobrze, nie nalegamy. Idźcie sobie samopas po własnych, najgłupszych bodaj ścieżkach, badajcie, przewracajcie się, błądźcie, poszukujcie ile dusza zapagnie. Ale gdy przyjdzie naprawdę zła chwila na bezdrożu — my będziemy tuż za pierwszym zakrętem...

— Uważajcie, że wszystko, co było należy zmienić i zgoła wywrócić? Trudno. Próbujeć może naprawdę potrafić stworzyć coś znacznie lepszego. Ale gdy próby zawiodą i to co było okaże się jedynie właściwym, pamiętajcie, że myśmy o tem wiedzieli i póki czas do nas się zwróćcie z żadaniami. Gdyby zaś próby okazały się szczęśliwymi, postarajcie się nam tego dowieść, podzielmy waszą radość.

— Stajecie dęba i popadacie we wściekłość gdy, przekonani, że tak trzeba, użyliśmy jeszcze nam pozostałego prawa zakazu czy rozkazu? Nazywacie to gwałtem moralnym, wyzyskaniem przewagi społecznej, okrucieństwem i bezprawiem... cóż robić? My wiemy, że gniew wasz, to burza wiosenna, a łzy i krzyki to nieszkodliwe wyładowanie zbytku energii. Niedługo przyznacie z uśmiechem, że racja była po naszej, a dobro pozostało po waszej stronie. Wpraszać się nie chcemy, zdobywać was gwałtem nie myślimy, bo... chcecie usłyszeć coś ciekawego? Myśmy też kiedyś i nie tak nawet dawno byli zupełnie, ale to zupełnie tacy sami...

Cierpliwość, współczucie i zawsze chętna, mimo niezrozumienia czy nawet buntu z tamtej strony pomoc; to obowiązek starszych w chwili, gdy wspólne drogi rozeszły się daleko, a gdzie spojrzeć otwierają się przepaści. Nie czas teraz na spory, nie czas na uznanie a tembardziej wdzięczność. Chwila jest poważna i pełna surowej bezwzględności. Kiedyś, może nawet niedługo, gdy „starsi” nie będą jeszcze starcami, a młodzi dorosną do prawdziwej, świadomej i radosnej młodości zdarzyć się powinno, że drogi ich zbliżają się znowu. I w tem dopiero zbliżeniu znajdzie się kropla pełnego niezamąconego szczęścia.

**Punktualne wnoszenie prenumeraty
gwarantuje punktualne doręczanie pisma**

Sikora dzwoni

— Interes panu nie idzie?

— Jak do pory, proszę pani. Jak do okolicy także. Bo konkurent wszędzie się wciska.

— Zdarza się panu często tracić? Bo pan daje pewno na weksle?

— Jedna rata zgóry, a reszta na weksle. Bez tego ani rusz. Ale nie mogę powiedzieć, żeby zarzywali, nie, nie mogę powiedzieć. Przesunie się ratę, rozdzieli się na mniejsze wpłaty, uwzględni się człowieka w potrzebie i dalej. Nie, społeczeństwo, z którym handluję, nie jest takie znowu nieuczciwe.

— Tylko tyle pan wiezie? — Pasażerka wskazała głową pakiet na półce, owinięty w szarą ceratę.

— Mam jeszcze, owszem, na bagażu. Bardzo śliczne kupony damskie i męskie, na suknie, na garnitury, na palta. Podszewki jedwabne. Prima sort bielskie materiały.

— Ubrać się każdy lubi. No i co? Jedzie pan gdzie oczy poniosą?

— Tak, pomaleńku. Uważam tylko, żeby na konkurenta nie wpaść. Trzeba szanować cudzą drogę.

— Ze stacji daleko?

— Trzeba brać furę i jechać trzydzieści, czterdzieści kilometrów w bok. Czasami bardzo ładnie wszystko rozbiorą: kierownik szkoły jeden i drugi, leśnictwo, gmina, policja. A czasami, choć ty siadź i płacz; jakby się zmówili. Jednego w domu niema, inny pieniędzy żałuje, trzeci już kupił.

— Nie lepiejby to panu założyć sklep w mieście?

— Mieliśmy z żoną — zasępił się kupiec, — ale trzeba było zbankrutować. I teraz mamy: pończochy, weksle, kajety, puder i krem do twarzy. Pani wie, jak to na prowincji. Klient wejdzie, to wszystko musi dostać na miejscu. Ale to mały interes, tyle, żeby żona miała zajęcie. To nie jest moja specjalność. Ja tylko w manufakturze mogę żyć.

— To pan żonę nieczęsto widuje?

— Nieczęsto. Raz na miesiąc, czasem dwa razy. Człowiek ciągle bądź w podróży, bądź w firmie, byle trochę tego grosza przywieźć. Byle coś dla syna wyrobić na jutro.

— Jednego pan ma syna?

— Jednego. Może pani łaskawa zobaczyć. O, jest fotografja. To żona. A to syn.

Spiesznie wydobyl z pugilaresu owinięta w papier kartoniki.

— Bardzo przystojna pana żona. I musi być dobra. A to syn? Ładny chłopiec, do pana podobny.

Agent pokraśniał z dumy i kontentacji. Pochylony, zaglądał chętnie do fotografji, niby oczyma milej pani chcąc odnowić, utrwalić swoje miłości rodzinne.

— Przychodzi mi jedna myśl do głowy — rzekła towarzyszka podróży. — Niech pan przyjedzie do naszego miasta. Zna pan Zwierzyniec? Nie? Za jakie dwa tygodnie będę tam spowrotem. Może pan wtedy przyjechać? Tak w początkach maja?

— Postaram się.

— No, to niech pan przyjedzie z towarem i zgłosi się do mnie. Tu na bilecie zapiszę mój adres. Postaram się panu dopomóc. Mam sporo znajomych, będziemy handlować. A może uda się panu swój sklep założyć?

— Co za popularność, co za chęć opieki — przemyśliwała pani Karolina ironicznie.

Niebawem zostały same, milczenie zaległo przedział. Pociąg wszywał się dalej i dalej w lekki, malowany świat pól i lasów, domów i wsi, ludzi i zwierząt. Mijały nagrzewające się coraz silniej godziny popołudnia. Słońce padało w samo okno, mknąc jak ptak z biegiem lokomotywy. Żalony, więdnący zapach ulatywał z owiniętego bibułka snopa kwiatów.

— Pani nie ma nic przeciwko temu, że spuszczę zupełnie okno? — zapytała pani Karolina.

— Bardzo proszę — rzekła uprzejmie nieznojoma. — Tylko muszę zarzucić na siebie płaszcz. Niech się pani nie dziwi — dodała w odpowiedzi na zdziwione spojrzenie.

— Byłam długo chora na płuca i muszę jeszcze bardzo na siebie uważać.

— Nie wygląda pani na rekonwalescentkę.

— A jednak wycierpiałam naprawdę wiele. Cały rok już siedzę dla zdrowia na wsi. Teraz jadę do Warszawy: cieszę się strasznie i za wszelką cenę chciałabym być zdrowa.

— Ja też jadę, ale dlatego, że muszę. Na wsi jest teraz tak pięknie! — uzałiła się pani Karolina.

— Mnie już wszystko obrzydło. Zdaje mi się, że zamknięto mnie tam za pokutę.

— Czy nie miała pani żadnego zajęcia.

— Cóż to za zajęcie! Niech pani sobie wyobrazi — śliczne usta stały się żalose, jak u skrzywdzonej dziewczynki — niech pani sobie wyobrazi małe miasteczko. Na skraju moja matka wynajmuje domek. Obok jest lasek sosnowy, ot kilkadziesiąt choinek na płaszczystym wydmuchu — istny cmentarz. Nie stać nas na utrzymanie służącej, bo emerytura mamy jest mała. Mama gotuje, ja sprzątam nasze trzy

pokoiki, nakarmię dwie kury i psa. Na piasku z warzyw nie chce rosnać, pomidory tyje wyrastają, kapusta wcale się nie wiąże. Maciejka kwitnie, nocna ozdoba. Co tu robić cały dzień? — pytała młoda osoba smutnie i błagalnie, otwierając swe wielkie oczy, podobne do kwiatów cykorji. — Już obgadałyśmy z mamą wszystkie tematy.

— Jacys ludzie przecież muszą być w miasteczku.

Opuściła głowę w zniechęceniu.

— Są, pewno, że są. Moznaby nawet coś zrobić: jakieś kółko towarzyskie, teatr amatorski, wycieczkę. Ale; cóż, z nikim się pokazać nie można, zaraz plotki. Szepeją, wypominają. Pójdę na spacer z kierownikiem szkoły, już mnie robią jego kochanką. Spotkam na szosie naczelnika poczty, porozmawiam z nim chwilę — żona jego otrzymuje anonim. Nie, to już lepiej zamknąć się i nikogo nie widzieć, tylko te sosny, maciejkę i psa wilczka.

— Może i lepiej — rzekła pomału pani Karolina — ludzie są drapieżni.

Rzutek jasnej głowy, niecierpliwem drgnieniem całego ciała towarzyszka zaprotestowała.

— Kiedyż ja lubię ludzi, ja bez ludzi żyć nie mogę! Ja chciałabym mieć ich dokoła siebie, rozmawiać, cieszyć się z nimi, dzielić myślami. Czasami dzień jest taki ładny, akacje rozkwitają w magistrackim ogrodzie, od stawów pachnie wodą i liljami, aż dusza krzyczy do kogoś nieznanego chodź, nie chcę, nie mogę być sama, pójdziemy daleko, powiemy sobie, co ty myślisz, co ja myślę.

— I nikt, — zapytała przeciągle pani Karolina — nikt nie idzie z panią?

— Nie. — Kończyła bezradnie. — A jeśli nawet, to nie ten, na kogo czekałam...

— Więc dlaczego pani nie wyjedzie?

— Nigdzie nie mogę wyjechać. Względy materialne. Zdrowie moje wymagało, ażeby cały rok była, na wsi. Mogłam być tylko u mamy. Przedtem leczyłam się sześć tygodni w Sanatorium dla gruźlików. Wspaniały zakład państwowy.

—No, tam to już pani na towarzystwie nie zbywało.

— Och, tam było bardzo smutno. Ta wesołość niespokojna, gorączkowa, pełna wybuchów. Ten widok młodych panien, młodych chłopców, po lat osiemnaście, dziewiętnaście, już dotkniętych chorobą. Rumieńce różane, usta w czerwieni, oczy błyszczące, a temperatura stale trzydziści siedem, trzydziści siedem i dwie kreski. Wszyscy mówią ciągle o życiu, o miłości. Bo wie pani, ludzie zagrożeni śmiercią, strasznie pragną kochać.

— To tak, jak chore drzewa — szepnęła pani Karolina nieśmiało. — Drzewo, które ginie, najpiękniej się osypuje kwiatem i owocem.

— Widzi pani, jak wszędzie na świecie to

ULTRASOL



ZA GROSZE PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO

przed szkodliwym nadmiarem promieni słońca dają Dra Lustra ochronne preparaty wyrobu „Miraculum”: Krem „Ultrasol”, Olejek „Negrita” lub Ultrasol w postaci emulsji.

samo się powtarza. Oni sami najczęściej nie wiedzą, jak są chorzy, ale się ich organizm sam zdradza przez gwałtowną chęć uczucia, jakby chciał w ten sposób zrównoważyć, że nie będą mogli, jak inni, całe długie życie kwitnąć i owocować. Bo w tem ludzie są mniej szczęśliwi od drzew, proszę pani.

— Czy się pani tak nie wydaje? — nagle i sucho zapytała pani Karolina.

Nieznamoma opuściła długie, jasno-bronzowe rzęsy, długie i podgięte, rzęsy ludzi słabych na piersi.

— Proszę mi wierzyć. Przyjrzałam się tym parom, flirtującym na leżakach, w alejach parku, tym zakochanym i narzeczonym, tym westchnieniom, rozpaczom, nadziejom, tej grze, pełnej gorączki i najwyższego wzruszenia, jakby chodziło o całe życie. To jest atmosfera sanatorium. A z drugiej strony, ze strony zarządu, lekarzy, pielęgniarek — ciągle wytężona czujność, żeby to wszystko ujarzmić, ostudzić, utrzymać w ryzach. Bo zdarzają się skandale z młodemi dziewczętami. Więc zarząd, żeby sobie ułatwić... Czy pani uwierzy, że tam do każdej potrawy dosypują jakiś proszek, antidotum na rozbujałość erotyczną?

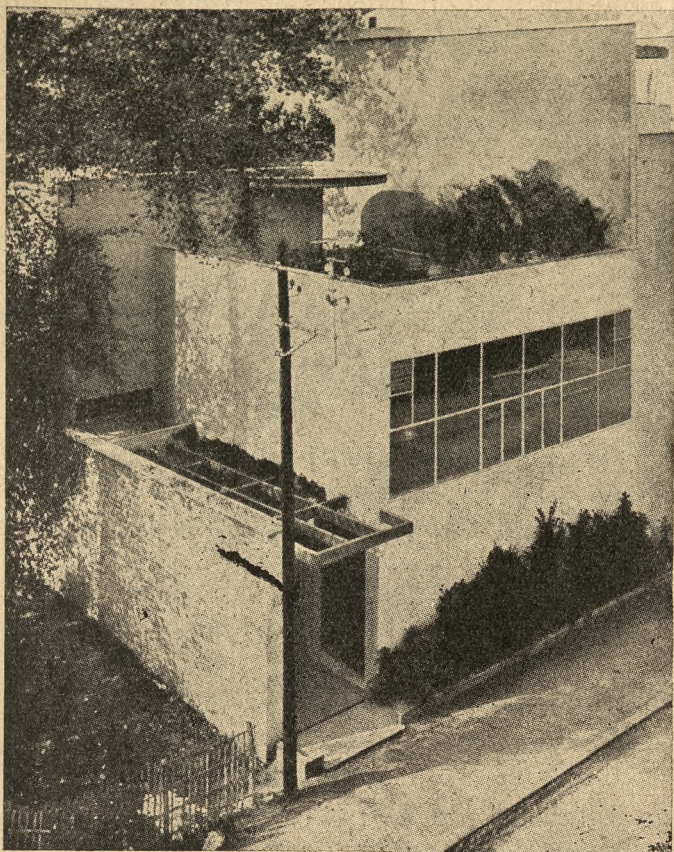
— Nie, to być nie może.

— A jednak tak jest. Każda potrawa ma dziwny, specyficzny smak. Ja się nie dziwię, to dla celów zaradczych, moralnych. Ale wiedzieć, ale myśleć o tem przy jedzeniu — nie, to nie jest przyjemne. Leczenie płuca, serce, nerki, chore szczyty, ale coś się w głębi nas buntuje przeciwko jeszcze dalszemu wkraczaniu w sprawy natury, jakby to powiedzieć? na dno jej tajemnic, jej rachunków. Bo przecież jakiegoś zadośćuczynienia trzeba za tą straszną, nie w ludzkiej skali znikomość.

(D. c. n.).

Reportaże londyńskie

MÓJ WEEK-END ANGIELSKI



W nowoczesnym stylu...

U ERYKA GILLA.

Zjeżdżamy z gościńca, poprzez typowy krajobraz angielski, szmaragdowe nadbrzeżne łąki, lekko falistą okolicą, w aleję drzew, prowadzącą w nieznaną zakątek. Jesteśmy na miejscu. Na powitanie wylatują trzy pieski, wychodzi młody człowiek o bujnej czuprynie, w ubraniu bardzo podniszczonym i wita nas serdecznie. To jeden z zięciów Gilla, drukarz, prowadzący z nim do spółki artystyczną oficynę na tem odludziu. Wychodzimy na wielki podwórzec, wyłożony płytami, dokoła w czworobok parterowy budynek. U wejścia, w sionce, bizantyńska Matka Boska, ubrana kwiatami. Przed nią płonie lampka. W głębi kaplica. Zdala rozróżniam rzeźbę, o charakterystycznych dla Gilla azjatyckich rysach. Madonna jego dłota. Przyjaciół Gilla, mieszkający tu u niego ksiądz odprawia codziennie mszę. I tak pod względem praktyk religijnych jest Gill samowystarczalny. Ale choć mleko i drób, jaja i masło, wełnę na ubranie ma ze swej fermy, choć żona przędzie i robi na drutach, a jedna z córek ma warsztat tkacki, samowystarczalność pod innymi względami szwankuje.

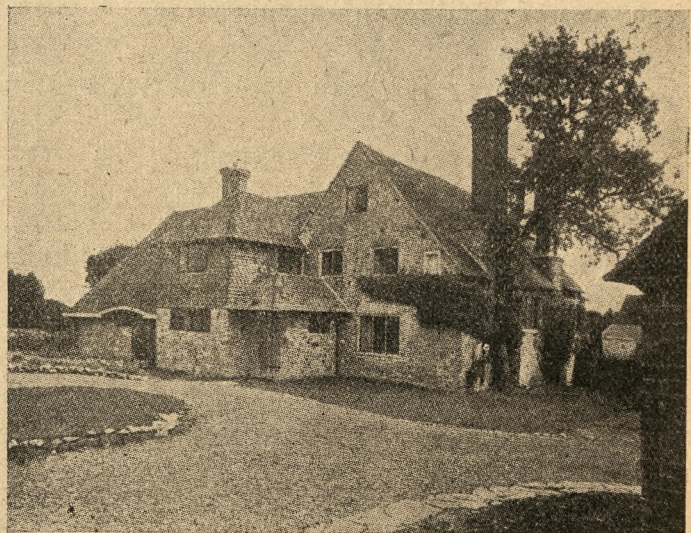
Wchodzimy do malowniczego pokoju o wielkim starym angielskim kominie, na którym płonie ogień. Gospodarz, w krótkim popielatym płaszczu z samodziału, w czerwonych grubych pończochach

domowego wyrobu, wita nas uprzejmie i zaprasza od razu do herbaty. Twarz ma ujmującą, niebieskie mądre oczy patrzą z pod okularów; opowiada i wypytuje. Pyta o Polskę. Nasze warunki, ludność siedząca na roli, słaba industrializacja wydają mu się stanem idealnym. Anglję z powodu odwrócenia się od ziemi, z powodu rozwoju przemysłu, z powodu dążności wszystkich do bogacenia się uważa za kraj stracony.

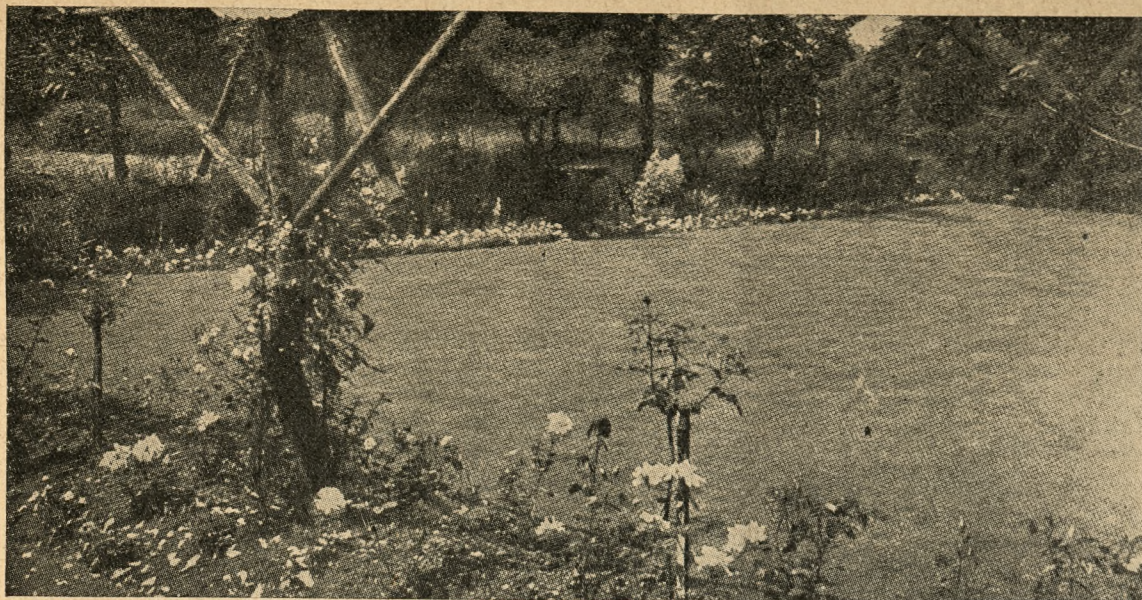
Jest to pierwszy, którego spotkałam i jedyny Anglik, który nie jest dumny ze swej ojczyzny, nie podziwia w niej wszystkiego, boi się o jej przyszłość. Mówi mi o niemożności wychowania dzieci w umiłowaniu ubóstwa. Nie można ich uchronić od wpływu społeczeństwa, w którym żyją. Jak słyszałam, to oprócz żony artysty reszta rodziny, jakkolwiek ściśle ze sobą związana, jakkolwiek tu na fermie w zakresie swym pracująca, czasem ukazuje tęsknotę za znikomościami tego świata. A pomimo wielkich dochodów Gilla, pomimo zamówień w kraju i zagranicą — ostatnio pracował pół roku w Palestynie, pomimo drukarni, przyjmującej zamówienia, ideał ubóstwa jest osiągnięty. Bo żeby nawet na fermie samowystarczalnie utrzymać rodzinę z trzech córek, syna, dwóch zięciów i dziesięciorga wnuków, na to trzeba nie tylko wielkich zarobków, ale i zmysłu praktycznego, i wyzbycia się upodobań artystycznych, które w takiej pracy, jak drukarstwo, pociągają za sobą nieraz wielkie koszty.

A kosztują i pomocnicy w monumentalnych pracach rzeźbiarskich, i nowe czcionki, i sam materiał, marmur czy kamień. Kosztuje edukacja wnuków, najmłodsza córka właśnie spodziewa się „baby“, a i tej przyjemności dziś niema zadarmo. Mam wrażenie, że przeprowadzenie w dzisiejszych czasach ideałów p. Gilla napotyka na wielkie, może nawet nieprzewyciężone trudności.

Oglądam studio, pracownię rzeźbiarską, drukarnię, atelier malarskie drugiego zięcia. Widzę



„Country house“ jest pałac księcia Bedford, a ten domek to też „Country house“...



*Typowy
ogródek
angielski.*

przez okno warsztat tkacki jednej z córek. Druga karmi właśnie synka i krząta się po izbie, w której kuchni jest tylko odgradzona półścianką, a sypialnia jest zawieszona, niby nasze warszawskie entresole, gdzieś pod niezbyt wysokim pułapem. Cisza i nastrój w tym domu, w tym ogrodzie jakiejś niezwykle. Dzieci z wyjątkiem jednego malca wyjechały wszystkie nad morze. Słychać tylko uporcezywe brzęczenie owadów i gwizd jakiegoś ptaszka.

Gospodarz żegna się, jedzie starym wysłużonym samochodem do wnuków na week-end. Na swój szary kubrak wdział inny czarny, z pod niego widać czerwone pończochy. Na szyi błękitny szalik, na głowie baskijski beret. Ze swemi niebieskimi oczyma, czarną krótką brodą, stanowczo nie wygląda na Anglika, a bardzo na oryginała. Ale wielkiemu artyście wybaczą pozory ekscentryczności nietylko w Anglii.

Wracamy inną drogą. Cisza, noc zapada. Cze-

ka nas dinner i miły wieczór przy kominku. I wcześniej do łóżka. Jutro, o ile pogoda jedziemy na cały dzień nad morze; jeżeli powietrze będzie niepewne, zmienimy plany.

NIEDZIELNA WYCIEZKA.

Rano — niebo zaciągnięte chmurami, deszcz siąpi, nie nasz tnący kapuśniaczek, ale flegmatyczny, uporcezywy deszcz angielski. Taki, przy którym się rozumie, dlaczego najlepsze płaszcze nieprzemakalne są angielskie, i czemu angielski gentleman, i nawet sama królowa nigdy się bez parasola nie pokazują. Siedzimy przy kominku i naradzamy się. Nad morze nie pojedziemy. Pojedziemy przed siebie. Co Pan Bóg da. W południe przeblyskuje słońce. Ruszamy do St. Albans.

Stara wspaniała katedra z jedną częścią kościoła, pamiętającą Normanów, w innej czysty,



*W Anglii
na wsi.*

prześliczny gotyk angielski. Wewnątrz monumentalna pustka. Tylko jedna część zachowała piękne stale i niektóre rzeźby. Resztę zniszczyli, zburzyli barbarzyńcy Cromwella. Rozbite szczątki pięknych rzeźb leżą, niby na cmentarzysku, za kratami, inne wmurowano w ścianę. Nisze po nich, o pięknych gotyckich daszkach, rozrzucone po całej przepyszej nawie, kościoła święcą pustkami. W dali za kościołem, szczątki murów rzymskich i odkopany teatr rzymski. Scena amfiteatru porośla murawą; kilka złamanych kolumn.

Ruszamy w dalszą drogę, do Whippsnade, filji londyńskiego ogrodu zoologicznego, ogromnego naturalnego parku, gdzie zwierzęta żyją na zupełnej swobodzie, na łąkach, w jarach, na drzewach, w jaskiniach. Niezmierzony ogrom. Tłumy świąteczne, sznur bez końca samochodów. Idziemy cienistymi alejami. Tu przebiegają pod lasem antylopy; tam kangur skacze komicznie. W głębokim jarze tarzają się niedźwiadki. Wszędzie schroniska, altanki i miejsca odpoczynku dla gości. I jedna wielka część parku, ciągnąca się po przez całą prawie jego długość zaopatrzona w ławki. Napisy, że to część dla piknikowców, czyli dla ludzi, którzy przywożą ze sobą zapasy i zaśmiecają park papierami lub odpadkami jadła. Obszar ograniczony, by łatwiej było po nich sprzątnąć.

Niebo się zachmurza, spada deszcz ulewny. Niema rady. Dziś dokładnie ogrodu nie zwiedzimy, a że koszyczka piknikowego nie przywieźliśmy; wracamy do samochodu. Udajemy się na poszukiwanie koniecznego w życiu Anglika posiłku: „afternoon tea“, poobiednia herbata. Mijamy miasteczka, pytamy o drogę. Krajobraz piękny, lecz dość monotony. Zdaleka widzimy na jakiejś rzece łodzie. Widzę mnóstwo tea-rooms, ale moi gospodarze mają upatrzoną „różową gospodę“ w Sweanage, gdzie tylko na week-end otwie-

rajają się wrota malowniczego starego domu o pięknym ogródku i stałym bywalcom wydają specjalną herbatę à la Devonshire.

Jest już szósta, gdy zajeżdżamy. Wypogodziło się, słońce praży. W prywatnym saloniku siedzą w fotelach, przy stolikach, pokrytych chintzem, połyskującą wzorzystą tkaniną, goście i piją herbatę. My wychodzimy do ogrodu, na zielonej murawie podają nam herbatę à la Devonshire, z buleczkami gorącymi, które smaruje się naprzód masłem, potem śmietaną, sprowadzaną z hrabstwa Devon, gęstą, gotowaną, niby krem, niby masło, a niby śmietanka, a na to konfitury. Ciastka — keks angielski ciemno brunatny korzenny, to już rzecz uboczna.

Pani domu, ufryzowana, w wizytowej szafirowej sukni, ze złotym łańcuchem, na którym wisi lorgnon, wita przybyłych serdecznie, jak gości, sadowi, zaprasza... ma się złudzenie, że przybyliśmy tu w odwiedziny do znajomych. Wszystkiego dostaje się à discretion, a dyskretnie służącej do ręki wsunięta stała opłata wydaje się jakimś napiwkiem za doskonałą i oryginalną gościnę. Przechadzamy się po ogrodzie, w którym pełno kwiatów, po sadzie; słyszymy, jak pani domu wita innych gości po francusku; odejść się z tego uroczego zakątka nie chce.

Jeszcze chcemy obejrzeć park i pałac księcia Bedford. Park bez końca. Pałac, tu skromnie nazwany country seat, wiejska siedziba stoi w głębi parku, po którym błąkają się sarny i daniele. Wydaje się, że ten mur parku, wzdłuż którego mknie nasz samochód, nie ma końca.

Nareszcie wyjeżdżamy na gościniec. Czuję się zmęczona długą jazdą, mnóstwem wrażeń, cięsz się na domowy odpoczynek, na zimną niedzielną kolację. Jutro wracamy do Londynu. Weekend się skończył.

Stanisława Sznaper.

Samotność

Zmęczona jestem. Smutno. Suknia się ciężko ściele:

Szeroko leżą rękawy na wielkim, pustym fotelu.

Niczego się nie spodziewam. Niczego się nie boję.

Samotnie stoi mój fotel w wielkim i pustym pokoju.

Życie, jak winda kosmiczna jeździ wzdłuż ciemnych pionów

W człowieku, w fotelu, w pokoju, w samotnym i wielkim domu.

Dom, pokój, fotel... i Człowiek: jądro spraw, tęsknot, uniesień...

Samotny jest dom ogromny w wielkim i pustym świecie.

WYCHOWANIE I SZKOŁA



WZOROWY BUDYNEK SZKOLNY W PARYŻU

KOMPLEKSY

Wśród współczesnego społeczeństwa znajduje się cały szereg jednostek nerwowych, nierównoważonych, które dla siebie i dla drugich stają się ustawicznie źródłem całkiem niepotrzebnych cierpień. Otoczenie nazywa je rozmaicie: nerwowymi, przewrażliwionymi, histerykami. Na wytworzenie się takiego charakteru składa się zwykle szereg przyczyn, jedną z najważniejszych są silne, przykre przeżycia uczuciowe z okresu dziecięctwa t. zw. kompleksy¹⁾.

Przeżycia dziecka — jakże łatwo się je lekceważy! Cóż pozornie bardziej nietrwałego jak ból dziecięcy. Dziecko zapomina niezwykle szybko o swoich przeżyciach, nie pozostawiają one żadnych prawie śladów. Ale ta nietrwałość uczuć dotyczy tylko jego świadomości; inaczej dzieje się w podświadomości, tam przeżycia dziecięce, a raczej ich skutki, trwają bardzo długo, niekiedy nawet całe życie.

Na podstawie przeżyć, dziecko tworzy sobie cały szereg sądów o sobie i otoczeniu, sądy te naturalnie są bardzo często fałszywe. Dziecko posługuje się w nich analogją i prymitywnym uogólnianiem. Rozumowanie jego możnaby ująć w formułę: jeżeli jakiś przedmiot, należy do grupy a, ma cechę x, to wszystkie przedmioty, należące do tej samej grupy, też posiadają cechę x.

W późniejszym życiu człowiek podaje swoje sądy rewizji i tworzy nowe, tak się dzieje zwykle, ale niezawsze. Czasem część sądów nie ulega modyfikacji i pozostaje u człowieka dorosłego taka sama, jak była u dziecka, w ten sposób tworzy t. zw. urojenie. Źródłem tych urojeń są zwykle sądy, powstałe pod wpływem ciężkich przeżyć w okresie dziecięctwa. Jest to rodzaj infantylizmu²⁾, człowiek dorosły w pewnych dziedzinach życia rozumuje tak samo, jak rozumował gdy był dzieckiem, niektóre sądy przetrwały u niego w niezmięnionej formie przez szereg lat.

Tego rodzaju mechanizm psychiczny występuje u 20-lętniej Ewy B.³⁾.

Ewa wszędzie widzi objawy niechęci do siebie, jest przekonana, że wszyscy jej nie lubią. Na tem tle rozwija się ogromne przewrażliwienie, najdrobniejsza przykrość ze strony otoczenia wy-

¹⁾ Według Freuda, kompleks jest to grupa związanych ze sobą elementów wyobrażeń, o silnem zabarwieniu wzruszeniowym, grupa, która naszkutek stłumienia uzyskuje pewną autonomję i powoduje takie objawy, jak marzenia senne, nerwice i t. d. (Freud, Uber Psychoanalyse).

²⁾ Infantylnymi nazywamy ludzi, którzy zachowali cechy dziecięce w późniejszych okresach życia.

³⁾ Przykłady prawdziwe. Imiona i nieistotne szczegóły, ze zrozumiałych powodów, zmienione.

wołuje u niej nieproporcjonalnie silną reakcję. W najbardziej niewinnych słowach koleżanek widzi obrazę. Wydaje się jej, że wszyscy jej nie lubią. Dlaczego, za co — nie wie. Łączy się z tem przekonanie, że jest do niczego, że nic jej się nie uda.

„Gdy piszę wypracowanie, opowiada o sobie, to już zgóry wiem, że będzie źle i dostanę dwójkę, gdy zaczynam odpowiadać jestem przekonana, że odpowiem źle“.

„A jeżeli okaże się, że dostałaś dobry stopień?“

„To tłumaczę sobie, że mi się tylko udało, albo zaszła jakaś pomyłka“.

Kiedy np. do klasy przychodzi nowy profesor, po kilku lekcjach Ewa jest już przekonana, że się do niej specjalnie uprzedził.

Jeżeli spotka się z dowodami sympatji, lub uznania, tłumaczy to sobie jako wyjątek, który tylko potwierdza regułę, że jej wszyscy nie lubią i nic się nie udaje.

Jakże ciężko jest jej żyć z podobnym przeświadczeniem. Biedna dziewczyna szuka ratunku w ucieczce. Jeżeli tylko może, ucieka od ludzi, zamyka się w sobie i jest jej z tem jeszcze gorzej, bo ma wrażliwą duszę, głęboki, nienasycony głód uczuć.

A geneza tego stanu, który wśród młodzieży dzisiejszej bynajmniej nie należy do wyjątków?

Ewa jest najmłodszą z rodzeństwa i najmniej kochaną przez matkę, która woli starszą córkę. Na tem tle dziewczynka przeżyła w dzieciństwie głęboki dramat. Matka od najmłodszych lat robiła różnicę między dziećmi, starszej było o wiele więcej wolno, niż młodszej, dla starszej matka była bardziej serdeczna; wrażliwa dusza dziecka odczuwała to niezmiernie boleśnie. Konflikt pogłębiał jeszcze ojciec, który pieścił dziewczynkę wtedy, gdy została ukarana przez matkę, w ten sposób u Ewuni powstało przekonanie, że matka karze ją niesprawiedliwie, tylko dlatego, że jej nie lubi.

Płynęły lata. Ewa rosła i konflikt się pogłębiał. Różnymi sposobami dziewczynka próbowała zdobyć miłość matki: starała się być dzieckiem wzorowym, dobrą uczennicą, w chorobie otaczała matkę najczulszą opieką, — wszystko napróżno matka wolała zawsze starszą. W duszy Ewy powstało poczucie ogromnej krzywdy, czuła dobrze, że siostra niżej od niej stoi moralnie, jest o wiele gorsza dla matki, a jednak mimo to matka ją więcej kocha. Na tle tego przeżycia powstał cały szereg sądów, drogą dziecięcej analogji: jeżeli własna matka jej nie lubi, to i wszyscy ludzie nie będą jej lubić, będą zawsze woleli innych; nie udało się jej zdobyć uczucia matki, nie potrafiła tego



Młodziutkie adeptki szkoły plastycznej przy „Royal Theatre” w Plymouth (Anglia) nie zaniedbują ogólnego wykształcenia. Program szkolny jest tam zakrojony na szeroką skalę.

Uczniowie angielskiej szkoły nawigacyjnej przy pracy we wzorowni. „Budują” modele okrętów.



Amerykańskie systemy pedagogiczne uwzględniają w programie szkolnym sztukę kulinarną, ujmując ją z punktu widzenia teorii i praktyki.

dokonać, to już się jej nie wogóle nie uda, do niczego w życiu nie dojdzie. W ten sposób powstał szereg urojeń, który uczynił ją głęboko nieszczęśliwą.

Ewa poddała się psychoterapii z dobrym wynikiem. Obecnie jest wyleczona, odzyskała wiarę we własne siły, przekonała się, że jej się w wielu wypadkach tylko zdawało, że jest niekochaną. Udało się zniszczyć jej urojenia.

Krańcowo przeciwny jest stosunek do życia 18-letniej Bronki M. U Ewy zasadniczą formą reakcji życiowej jest ucieczka, u Bronki — walka. Życie Bronki — to ustawiczne napięcie nerwów, ciągła walka o wpływ i znaczenie. Bronka musi zawsze wszystkimi rządzić, mieć pierwsze miejsce, najgłówniejszą jej cechą jest niepokonana ambicja i żądza władzy. Do celu swego dąży różnymi środkami, potrafi być ogromnie miła, uczynna, ma ogromny mir w klasie; jeżeli jednak ktoś z koleżanek próbuje przeciwstawić się jej woli, Bronka mści się z całą bezwzględnością i potrafi zatruć jej życie. Żeby zaspokoić swoją ambicję, podburza część klasy przeciwko koleżance i doprowadza do kłótni. „Jeżeli ja zechcę, to będzie zgoda w klasie, a jak zechcę, to będzie wojna“, mówi o sobie i tak rzeczywiście jest. „Ja potrafię zatruć komuś życie, jak zechcę“.

A z drugiej strony Bronka ma b. dobre serce, szlachetne porywy. „Jabym chciała być takim Judysem“ — marzy. Bywają chwile, kiedy w duszy jej powstają silne wyrzuty sumienia, cierpi nad tem, że często jest taka przykra dla drugich, chciałaby być inną. Ciągła walka o znaczenie męczy ją niewypowiedzianie, życie w ustawicznym napięciu wyczerpuje jej system nerwowy. Bronka żyje w stanie stałego przedenerwowania, występuje u niej cały szereg objawów nerwowych; i ona także podobnie, jak Ewa jest nieszczęśliwa.

A przyczyna? Do lat 6-ciu Bronka była najmłodszą z czterech sióstr, (jest duża różnica wie-

ku między nią, a starszemi dziewczynkami). Oboje rodzice, a szczególnie matka rozpieszczali ją, jak tylko mogli. Dziewczynka rosła w przekonaniu, że jest najukochańszem dzieckiem, najważniejszą osobą w domu, której należą się ciągle starania i pieszczoty. Tak było do lat 6-ciu, gdy urodził się braciszek. Sytuacja nagle uległa zupełnej zmianie; rodzice już oddawna pragnęli syna i ogromnie cieszyli się z jego narodzin. Chłopczyk stał się wkrótce ulubieńcem całej rodziny. Bronka została odsunięta na drugi plan, położenie jej w domu zmieniło się całkowicie, przestała być uprzywilejowanym najbardziej kochanym dzieckiem. Nagle została pozbawiona starań i pieszczot, do których była przyzwyczajona. W duszy dziewczynki powstało silne, chociaż niejasne, poczucie krzywdy i osamotnienia.

W tym okresie Bronka zaczęła chodzić do przedszkola, konflikt domowy obudził w niej potrzebę uznania, głód uczucia, mała Bronka zaczęła starać się o uzyskanie względów wychowawczyń; udało się jej to i przyniosło pewną ulgę. Pieszczoty i sympatja obcej pani zastępowały jej utracone miejsce w sercu matki, ale tylko częściowo; po powrocie do domu dziewczynka odczuwała jeszcze boleśniej swoją sytuację dziecka mniej kochanego i tem silniejsza budziła się w niej potrzeba zdobycia innych ludzi, zdobycia miłości i uznania, któreby jej zastąpiły utracone miejsce w sercu matki i w domu. Każde nowe zwycięstwo, nowe uzyskanie sympatji i uznania, sprawiało jej ulgę, w ten sposób wytworzył się stosunek Bronki do ludzi, który przetrwał do lat 18-tu. Podobnie, jak mała Bronka dążyła wszelkimi sposobami, żeby być najbardziej lubianem dzieckiem w przedszkolu, tak dorosła Bronka dąży, żeby zawsze być pierwszą, najważniejszą osobą w grupie⁴⁾.

A ileż takich Bronek i Ew jest wśród dzisiejszej młodzieży?

⁴⁾ Przy pomocy odpowiednich metod udało się później zmienić stosunek Bronki do ludzi i życia.

**Książka, która powinna znaleźć się w ręku
każdej matki**

TO

„KRZYK DZIECKA”

Studjum psychologiczne — JADWIGI KORCZAKOWSKIEJ

277 stron druku

Cena 2 złote

Do nabycia w Towarzystwie Wydawniczym „BLUSZCZ”,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach.

Dom na Radzymińskiej

REPORTAŻ

I.

„DOBRZE ŻEŚ PRZYSZEDŁ”

10-16-68 kręcę tarczą telefoniczną. Uprzejmy głos kobiety. Owszem, mogę przyjść, tylko żebym włożyła kalosze, bo tam u nich straszne błoto. Wzrusza mnie troskliwość nieznaej osoby o moje zdrowie.

Jadę „siódemką“, a potem kilometr na piechotę. Pogoda jest okropna. Pada drobny deszcz. Jestem pierwszy raz na Targówku. Jakaś pani wskazuje mi, którędy mam iść, odprowadzając kawalek drogi (proszę wziąć pod uwagę, że rzecz dzieje się w Warszawie!). Na Targówku mieszka ją widać inni ludzie. Ktoś bezinteresownie i chętnie udziela informacji (ktoś każe włożyć kalosze, żeby nie przemoczyć nóg).

Wreszcie Radzymińska 130. Na otwartym polu, duży biały dom, pokryty czerwonymi dachówkami. Grzęzę w rozmokłym gruncie. Za węglem domu stoi grupa kilkunastoletnich chłopaków, zajętych ożywioną rozmową. Zauważyli widać, że mam ochotę posłuchać tego co mówią, bo powitało mnie:

— A pani czego tu chce?

Pytanie postawione było tak groźnie i towarzyszyła mu tak wojownicza postawa chłopców, że natychmiast poczłapałam dalej.

Wchodzę do budynku. Nowocześnie zbudowany gmach, szerokie, niskie schody. Widno. Czysto. Naprzeciwko wejścia, na ścianie, napis wyryty dużymi czerwonymi literami: *dobrze żeś przyszedł...*

„Dobrze żeś przyszedł...” ma swój głęboki sens. Chłopca, który zwiedził już dwie lub trzy szkoły, który w ciągu 4—5 lat miał przeciętnie siedmiu do ośmiu wychowawców, chłopaka nielubianego przez kolegów, karanego przez nauczycieli, upokarzanego w domu, spotyka radosną niespodzianką. Cieszą się, że przyszedł! Czekaają na niego!

Po schodach zbiegają chłopcy. Jeden prowadzi mnie do kierowniczk. Czarująca pani przyjmuje mnie niezwykle serdecznie. Wyczerpująco odpowiada na moje pytania, informuje o wszystkim.

Szkoła dzieli się na eksternat i internat. W internacie zostają dzieci tylko jeden rok.

— Dlaczego?

— Bo chodzi nam o to, żeby nie zrywać kontaktu dziecka z domem. Dziecko, które będzie dłużej przebywało w innej atmosferze, będzie się potem źle czuło w domu. W internacie, w atmosferze serdeczności, zrozumienia i zaufania, dziecko podnosi się moralnie, staje się lepsze. Przekleństwa, bójk, nieustanny hałas, życie z dnia na dzień bez wyraźniejszego celu, oto warunki, które pośrednio chłopca do nas sprowadzają, i które zastaje po powrocie do domu. Staramy się, aby nasi wychowankowie umieli wczuć się w nową rolę — moralnych przywódców rodzin, rolę ich duchow-

wych opiekunów. Staramy się, by dziecko nie odwróciło się z niechęcią czy pogardą od domu, lecz by chciało go ulepszyć. Jestem przeciwniczką systemu włoskiego, jedną z metod którego jest całkowita izolacja trudnego dziecka od domu. Dziecko przesyła się tam z zakładu do zakładu. Dziecko wraca do miasta, w rezultacie wraca do domu człowiek dorosły, obcy i nieufny wobec rodziny. My zaś usiłujemy wpłynąć na dziecko, ale także pośrednio podnieść poziom etyczny i kulturalny rodziny.

Wychodzimy na schody, by zwiedzić lokal. Przy którychś drzwiach spotykamy drobną, chustką okrytą kobietę. To matka Kazika.

— Łaskawa pani kierowniczka pozwoli — wyciąga z zanadru białą, w bibułkę zawiniętą kołnierzyk. — Ja chciałam pani kierownicze... Pani kierowniczka się nie obrazi... Pani kierowniczka grzecznie, ale stanowczo odmawia. Może kołnierzyk przyjąć, ale tylko jako dar na loterię, jaką chłopcy co rok urządzają. Kazikowa matka czuje się bardzo dotknięta.

— To pewno dlatego, że taki skromny, to pani kierowniczka nie przyjęła.

— Nie, proszę pani, nie dlatego, tylko żebym mogła być dla wszystkich dzieci jednakowo sprawiedliwa. Gdy Kazik coś nabroi nie mogłabym się już może na niego tak gniewać, jak na inne dziecko. Czułabym się, jak przekupiona.

Szerokie schody prowadzą do ośrodka obserwacyjnego. Dwa niewielkie pokoiki — pokój zabaw i sypialnia. Jasno tu i przytulnie. Dzieci, zgłaszające się do zakładu, przebywają przez kilka tygodni w oddzielnym, dla obserwacji przeznaczonym ośrodku. Sypialnia podzielona jest na szereg mniejszych przedziałów — jakby mniejszych pokojczków. Pokojczki te mogą dzieci urządzać według własnego upodobania. W zakładzie znajdują się zbiory najróżniejszych obrazków. Dzieci mogą z nich dowolnie wybierać. Oglądam pokoiki. Prawie we wszystkich przeważają obrazki o motywach religijnych.

Dzieci obserwowane są przez psychologa specjalistę podczas zabaw, w gromadzie i podczas nauki. Dzieci nie wiedzą, że stworzenie dla nich tych specjalnych warunków, ma na celu możliwie najlepsze i najwszechstronnejsze poznanie ich. Dla nich ośrodek ten — to ośrodek badania lekarskiego. Po przebyciu okresu obserwacyjnego decyduje się, czy dziecko powinno pozostawać pod specjalną obserwacją psychologa czy psychiatry, czy nie odbiega od moralnego i umysłowego poziomu wychowanków zakładu, czy musi być uczniem szkoły specjalnej, lub może wystarczą ogólne wskazówki dla wychowawcy normalnej szkoły powszechnej. Ośrodek obserwacyjny istnieje niedługo, jest jednak eksperymentem, dającym już bardzo interesujące wyniki.

Przy zakładzie istnieje także normalna szkoła powszechna. Zwiedzamy klasy. Na ścianach różne wykresy. Wykres czystości. Wykres dobrego sprawowania. Robią je chłopcy sami. Wiszą tu także kartki z nawiskami chłopców, którzy tego

dnia najlepiej w klasie czytali. Ma to duże znaczenie wychowawcze — podnosi samopoczucie chłopców, zachęca do pracy i pilności.

W młodszych klasach wiszą kartki z wypisanymi nowymi a trudnymi słowami. Na drzwiach — napis — „drzwi“. Kogoś z zewnątrz napis, że drzwi, to dziwi, śmieszy. Dla dziecka jednak korzyść stąd ogromna. Przez kojarzenie wzrokowe unika błędów ortograficznych.

Na sali rekreacyjnej — gazetka ścienna — „Nasz Tygodnik“. Redagują chłopcy. Z powodu niedawno obchodzonej rocznicy niepodległości, wszystkie artykuły, to wycinki z gazet, omawiające to święto. Na ścianach komunikaty z kółek: sportowego, artystycznego, przyrodniczego i Czerwonego Krzyża. Zwiedzam nowoczesnie urządzone umywalnie. Potem sypialnie chłopców. Nad łózkami obrazki, odzwierciedlające zainteresowania sypiających pod niemi. Nad jednym: Nurmi, Kusociński, Walasiewiczówna, nad innym: oleodrukowi święci.

Dzwonek. Tupot nóg. Obiad.

Wobec tego, że zainteresowała mnie wiewiórka i świnki morskie w pokoju przyrodniczym, zjawiam się w sali jadalnej już pod koniec obiadu.

70 głów nad talerzami.

Głośna komenda: bacność! Chłopcy stają wyprostowani. „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Dzię-ku-je-my“.

Chłopcy rozchodzą się do warsztatów. Warsztatów jest pięć: szewcki, stolarski, krawiecki, introligatorski i galanteryjny. Obecnie czynne są tylko szewcki i introligatorski. Pozostałe unieruchomione z powodu braku funduszków.

Szewcy. Paru chłopców wykańcza buty.

— Chłopcy, pośpieszcie się z robotą — mówi kierowniczką — bo skarżyła mi się pani kierowniczką z Marymontu, że tam jedna dziewczynka Małgosia chodzi boso do szkoły, bo nie ma butów. A przecież bardzo zimno.

Krótką uwaga, lecz jakże pełna znaczenia pedagogicznego. Budzi w chłopcach pozytywne uczucia społeczne i podnosi ich samopoczucie.

Ktoś prosi panią kierowniczkę. Schodzimy do kancelarii. To matka jednego z chłopców przyszła odrobić przypadającą na nią pracę.

Internat jest utrzymywany częściowo przez Magistrat m. st. Warszawy i Opiekę Szkolną, częściowo przez rodziców pozostających w zakładzie dzieci. Nie mogący łożyć na utrzymanie dziecka, oddają kilka godzin tygodniowo swojej pracy zakładowi. Matki piorą, reperują bieliznę zakładową, froterują podłogi, pomagają w kuchni, ojcowie pomagają przy stolarce i innych robotach.

Nazwiska rodziców, którzy wyróżniają się swoją sumiennością, są wypisywane na specjalnej liście. Obecność rodziców w zakładzie wpływa na bliski kontakt z domem, a wyróżnienie ich podnosi pośrednio samopoczucie chłopców.

Znów wracamy na górę. Bursa dla abiturjentów. Każdy wychowanek internatu ma prawo po skończeniu szkoły powszechnej wrócić do zakładu. Za jeden złoty dziennie lub trzy godziny pracy, dostaje utrzymanie i nocleg. Czas maksymalny pobytu w bursie — 1 rok.

— Dlaczego jeden rok? — pytam.

— By nie przyzwyczaili się zbyt do opieki i nauczyli walczyć o byt — pada odpowiedź.

— Jakie są dalsze losy absolwentów?

— Dotychczas z spośród abiturjentów zakładu 56% pracuje zarobkowo jako rzemieślnicy, 9% kształci się dalej 10% stanowią bezrobotni, 7% znajduje się w więzieniach lub w domach poprawczych, 2% to włóczędzy.

A więc 75% wychowanków domu na Radzywińskiej stanowi obecnie zdrowy element w społeczeństwie. Cyfry mówią!

II.

DZIECI — O SOBIE

Świetlica. Gromada chłopaków bawi się wesoło. Kilkunastu z nich otacza mnie.

— Czy przyszła tu, żeby nas uczyć?

— Nie, ja się dopiero sama uczę, jak należy uczyć, a tu przyszłam, żeby was poznać.

— Ale potem, jak już będzie pani umiała — pyta z uporem jeden — to czy będzie nas pani uczyła?

— Nie wiem, może was już nie będzie wtedy w szkole.

Chłopcy informują mnie o trybie dnia. Wstają o siódmej. Mycie. Modlitwa. Posiłek. Lekcje w szkole. Obiad. Warsztaty. Świetlica. Podwieczorek. Odrabianie lekcji. Kolacja. O 9 wieczorem — spać.

Chłopcy śpią w trzech salach. W jednej najmłodszy, w drugiej starsi (okres dojrzewania), w trzeciej najstarsi. Każda grupa ma swego wychowawcę, z którym odbywa co tydzień zebrania. Na zebraniach omawia się wszystkie sprawy, dotyczące chłopców. Ich żądania, pragnienia, przewinienia. Chłopcy nie tworzą samorządu. Decydujący głos ma wychowawca. Nie znaczy to jednak wcale, że krępuje się, czy ogranicza samodzielność wychowanków. Prostu niema tylko miejsca na samorząd — w rodzinie. A o stworzenie prawdziwej rodzinnej atmosfery, stara się przede wszystkim dom na Radzywińskiej, pod kierownictwem pani Hannowej. Czy nie najlepszym wyrazem tej tendencji jest to, że chłopcy mogą swobodnie odwiedzać swych kolegów z poza zakładu i zapraszać znajomych do siebie. Ugaszczą ich się wtedy podwieczorkiem.

Kary są. Różne: nagany, obniżenie ocen i najsurowsza kara — pozbawienie kina, do którego chodzą chłopcy co czwartek. Pani Hannowa mówiła mi, że walczyła długo z nauczycielstwem o niewprowadzanie tej kary. Chłopak, który nabroił coś w piątek i wie, że w następny czwartek i tak już do kina nie pójdzie, będzie broić już cały tydzień. Zwyciężyli jednak nauczyciele.

Kino. Magiczne słowo. Chłopcom zaświeciły oczy.

— Wczoraj to grał taki jeden w meloniku i tak śmiesznie chodził. Tak ratował jednego, a sam wleciał do wody.

Po paru minutach porozumiewamy się. Chodzi o Chaplina w „Światłach wielkowiejskich“.

Czy zdarzają się wagary, palenie papierosów, kradzieże? Tak. I to często. Rzadko jednak karze się za nie. Serdeczne rozmowy, tłumaczenie szkodliwości takiego postępowania — zamiast kary. Wyjątkowo tylko wydalą się chłopców. Dotychczas zdarzył się jeden wypadek usunięcia wychowanka z internatu. Chłopak terroryzował klasę. Oddano go do Studzieńca.

Chłopcy opowiadają, że teraz mało czytają, bo się dopiero kompletuje bibliotekę. Każda klasa ma swoją oddzielną.

— Najbardziej po kinie, to lubim bajki — mówi mały blondynek o delikatnej twarzy.

— A kto wam je opowiada?

— Bajkarz.

— Kto to taki?

— Wieczorem, jak się kładziemy spać, to chłopaki, którzy zna, opowiada. Taki się nazywa bajkarz. Opowiadają różnie: o kinie, co przeczytał, co wie, to mówi. Bo o 9-ej musimy leżeć już w łózkach, a spać się nie chce. To się słucha bajek.

Kilkadziesięcioro dzieci pod jednakowymi pledami, słucha co wieczór bajek. Słucha ich w tem samem, a może większem jeszcze napięciu, co dzieci spijające pod kolorowymi kołderkami.

Chłopcy w ordynku wojskowym schodzą na dół na podwieczorek. Kubek herbaty z mlekiem i kawałek chleba z masłem. Usługują chłopcy sami. Jeden z nich przyszedł kiedyś do kierowniczkę z prośbą, żeby mógł leżeć w szpitalu, „bo tam tak ładnie podają, na białej tacy...”

Do kierowniczkę można było przychodzić z każdą sprawą i kiedy się chciało. Okazało się to jednak niewygodne. Kierowniczkę nie zawsze ma czas, sprawy zaś, z którymi chłopcy przychodzą, są według nich zawsze palące. Pewnego razu byli u pani Hanowej goście. Jeden z chłopców chciał z nią koniecznie porozmawiać. Gdy pani Hannowa prosiła, ażeby przyszedł nazajutrz, chłopiec odpowiedział:

— Jutro nie wiem, czy będę panią tak lubił, jak dziś...

Wprowadzono więc system listowy, dla spraw niecierpiących zwłoki.

Bardzo interesujące i charakterystyczne dla zakładu pani Hanowej zjawisko, to brak istotnej granicy między lokalem internatowym a mieszkaniem prywatnym kierowniczkę. Każde dziecko szukające samotności, każdy chłopiec, który chce się nad czemś w ciszy zastanowić, pomyśleć, poczytać, może bez uprzedniego pytania i opowiedzenia się, położyć się na miękkim tapczanie Pani, w zacisznym pokoiku, w półmroku małej lampki, cieszyć się spokojem, przeżywać nastroje błogości. Zasługa to czarującej Pani. Bo nie jest to żadna sroga władza, ktoś, kto zajmuje się chłopcami z urzędu, z wysokości swego stanowiska, ktoś, kto by utrzymywał dystans między sobą a powierzonymi swej opiece dziećmi. Mówi cicho, patrzy łagodnie, dzieci kocha i stara się je rozumieć. Nie wierzy w istnienie dzieci złych. Bywają tylko dzieci mniej lub więcej nieszczęśliwe, istoty, na których zewnętrzne niepomyślne warunki rozwoju wycisnęły ujemne piętno. Dom pani Hanowej wyprostowuje ich skurczone sparaliżowane dotychczas uczucia. Ten dom — to obraz lepszego życia, lepszych ludzi. Powoli, powoli, przenikają promyczki światła, miłości i ufności...

Zostało mi jeszcze do zwiedzenia muzeum

Na wycieczce

— Dzisiejszy nocleg w schronisku był jedną męczarnią — skarży mi się przyjaciółka — gryzły mnie pchły i jestem niewyspana.

— Ja czuję się świetnie, gdyż zawsze biorę do plecaka pudełko KATOLU. — Na następnym postoju przekonasz się o jego zbawianych skutkach.



szkolne. Pokój zawieszony wykresami i statykami. Stan zarobków rodziców dzieci: 20% — bezrobotni, 37% — zarobki dorywcze, niewystarczające, 2% — brak wszelkich zasilków. Odżywianie dzieci w domu: 6% głoduje — 48% brak obiadu. Warunki mieszkalne: 57% ma pojedynkę dla siebie, 17% ma sublokatorów, 15% mieszka jako sublokatorzy. Warunki higieniczne: 64% dzieci śpią z jedną osobą, 12% z większą ilością osób w łóżku, 6% na podłodze. Dalej statystyka stosunków rodzinnych, używania alkoholu i t. d.

Nie dziwie się, że brak miejsc w zakładzie. 48% dzieci, zgłaszających się na Radzymińską, nie jada obiadów!

Na stołach fotografie chłopców przy robocie w warsztatach, na wycieczkach i teczki z historiami życia poszczególnych wychowanków. Życie zamknięte w teczkach...

Otwieram pierwszą z brzegu.

„Kazik, urodzony w R. w 1920 r. Ma lat 14. Wysoki, barczysty, nieprawidłowe rysy twarzy. W domu dziewięcioro dzieci. On jest szóstym z kolei. Ojciec przechodził zapalenie opon mózgowych. Dwaj stryjowie zmarli na gruźlicę. Ojciec dostał ataku szału, przerażony Kazik uciekł przez okno. Brał udział w napadach na wozy wieśniaków, jadących na targ, wraz z bandą innych chłopaków. Przylapany, miał sprawę sądową.

Przewracam kartki. Będąc już w domu na Radzymińskiej, poszedł do sklepu z kolegą i przyniósł chałwę, którą rozdzielił między kolegów. O parę stron dalej. „Gdy był chory, pytał się kierowniczkę, czy inne dzieci też nie mają ojca. „No, a pani, czy ma ojca?“... „Bo mój ojciec umarł... i wybuchnął spazmatycznym łkaniem“.

Z listu Kazika: „Jedni żądają poświęcenia, słów, inni czułych łez, miłości. Ja tylko proszę — wśród innych wspomnieć mnie“.

Nie czytam dalej. Jest późno. Zamykam drzwi na klucz. Wracam do mieszkania kierowniczkę. Mały Josek opowiada pani Kierowniczcze wrażenia z domu: „Ja jadłem na ślubie siostry taką dobrą, słodką rzecz, której Pani Kierowniczkę na pewno nigdy w życiu nie jadła. To się nazywa tort. I jeszcze jadłem jedną rzecz, ale tego nie wolno napewno Pani Kierowniczcze jeść — to się nazywa knedle“.

Mały Josek, który raz w życiu jadł tori i knedle.

Jest już wieczór. Żegnam przemiłą kierowniczkę. Na schodach pali się światło. Jest cicho. Chłopcy odrabiają lekcje. Woźny zamyka za mną drzwi.

Na dworze pada dalej deszcz, wilgoć przenika do kości. Wracam jednak pogodna, rozjaśniona. Bo dom na Radzymińskiej to zapowiedź lepszego, jaśniejszego jutra.

Szcześnie Marcysi

Dziwnie uprzedła się nić życia Marcysi Strzemionko. Prawie taki sam romans życiowy, jaki dawniej Marcysia pożyczala dwa razy w tygodniu w czytelni na rogu. Dziś Marcysia mogłaby z kart minionych przeżyć wysnuć wzruszającą opowieść, ale te słabe sześćdziesięcioletnie oczy, łzawiące i mgłą starości przesłonięte już nawet i czytanie utrudniają, a cóż dopiero pisanie.

Może jednak któregoś dnia zjawi się nareszcie ten nieśczęsny wiarołomea Kajetan Brzytewka. Tęskne marzenia o niechybnym powrocie legendarnego już Kajetanka stanowiły jedyną osłodę starych lat Marcysi. Stara Marcysia żyła beztrudnie, czasu jej na plotki nie brakło, boć już na łaskawym była chlebie u swoich służbodawców, więc czasu miała poddostatkiem. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że stara Marcysia w jednym i tym samym domu przesłużyła nie mniej i nie więcej, tylko całe czterdzieści pięć lat, a przed sześciu laty przeszła na „emenrenturę“ — jak sama o tem mówi — otrzymała małą izdebczynę na poddaszu w dożywociu i tam pędzi wieczór swojego pracowitego życia. Ech — mawia zwykle Marcysia — dzisiejsze służonice to już nie takie som, co dawniej bywały, wszystkie latawce, nigdzie miejsca nie zagrzewom, a pyskate, a grymaśne, a wymagalne aż strach.

„Ja menszezyznów znam — zaczynała Marcysia każdą pogawędkę, bo skłonna była do długich rozmówek, chętna w wynurzeniach i przed każdym słuchaczem rozfaczała obraz swojego życia, którego głównym bohaterem był Kajetan Brzytewka.

„Już nawet zapowiedzi byli dane, dokumenta wszystkie akuratnie i faktycznie przygotowane, a tu mój Kajtek nagle znikł, jak nieprzymierzajoncy zupa w dziurawem kotle. Znikł, przepadł i ostawił mnie bidnom sierocie. Dopiero po jakim czasie przewidziałem się u starego Kozuchoszczaka, u którego Kajtuś robił w razurze za frezjera, że jeszcze przed tygodniem ten zdrajca nikczemny z posady się przepowiedział, świadectwo wzion, takżesamo forse, co mu się tamój należała i ani śladu po nim“.

Czekała biedna Marcysia dnie i tygodnie powrotu Kajetana. Mijały nielitościwie miesiące i lata, a o Kajetanie ani słychu. Znikł, przepadł, jakby go ziemia pochłonęła, a biedna Marcysia łyż roni, żali się przed wszystkimi i płacze za Kajtkiem, lecz wiarołomey kochać nie przestaje.

Wiosną tęskniła Marcysia i rozpamiętywała utraczone szczęście, latem rozpacz ją brała okrutna, jesienią wspominała zdrajcę ze złością i gniewem nieprzejednanym, a zimą roiła tysiączne plany zemsty na niewiernym kochanku.

W takim różniczkowaniu stanu duchowego na cztery pory roku biegły lata Marcysine coraz szybciej, coraz szybciej, coraz prędzej. Zdziwiła się czasem Marcysia, gdy zamiast dotychczasowego „dzień dobry pannie Marcysi“ rzeźnik, piekarz, czy inni okoliczni znajomi poczeli do niej mówić „dzień dobry pani Strzemionko“. Marcysia robiła się wtedy strasznie srogą i każdemu ostro i hardo odpowiadała: żadna pani Strzemionko nijak nie jestem, jeno panna, panna Marcysia jestem i pannom Marcysiom ostane i zapamiętajcie to sobie jeden z drugim“.

A że cuda na świecie przytrafiają się i ludziom maluczki, przeto i nasza Marcysia na stare lata cudu się doczekała. Przez długie lata trzymała razem z dozorcą Janem, ze starym Pietrzakiem, co w suterenie zakład szewski prowadzi i z maglarką Katarzyną ćwiartkę loterii klasowej i nareszcie doczekała się wygranej w sumie aż 2.000 złotych na swoją część. Marcysia wygraną loteryjną wielce się uradowała, a że to działo się porą wiosenną, to i tęsknie biadać poczęła, że ot taki szmat pieniędzy posiada, sama jest jak

palec na tym Bożym świecie, a z Kajetanem toby już napewno lepiej uradziła, co zrobić z wygraną gotowizną.

Za poradą swoich dawnych służbodawców kupiła Marcysia radjo trzylampowe i odtąd od rana do nocy starowinka siedziała w swej izdebce na poddaszu, zasłuchana w głośniku radjowym. Czasem i zdrzemnęła się biedulka i tak całą noc nawet przesypiała w fotelu przy swem kochanem „radjo“.

Pewnego razu Marcysia usiadła przy stoliku przed małym okienkiem mansardowej izdebki i drżącą ręką poczęła mozolnie kreślić litery na arkuszu papieru listowego. Po długich mozolach i trudach wymalowała ot taki list do Dyrekcji Polskiego Radja:

„Prześwietnie Radyjo, jako że jezdem goronca amator-ka i ciągiem ino słuchajonca radjo takżesamo powiem, że byłabych wiency szczęśliwa o wiele mój Kajetan by się znalazł. A z tem Kajetanem to jest tak — w roku Pańskim 1895 opuścił mnie zdradziecko Kajetan Brzytewko fachowy fryzjer, co go pokochałam mojom pierwszom dziewczynskom miłościom. Faktycznie błagam Prześwietne Radyjo szukajcie tego zdrajce wiarołomnego co mnie za sierotę zrobił, może na moje stare lata jeszcze zobacze tego Kajetana, com go tak kochała i nijak zapomnieć nie mogła. Aby Radyjo dokumentnie poszukało jeszcze powiem, że to chłop był podstawny, wysoki, brunet, z przedziałkema na lewe ucho, pachniał zawsze olejkiem różanem, a krawat miał czerwony w żółte kropki. Za szukanie masowe zapłace co się przynależy, bo nie jestem żadna taka sobie, jeno Marcysia Strzemionko, emerentowana panna służonca“.

Od chwili wysłania listu Marcysia tkwiła przy głośniku radjowym i żadna ludzka siła nie zdołałaby jej od radja oderwać. Minał dzień, a Marcysia już z smego ranka usiadła przy radjo i z drzeniem w sercu nadśluchiwać poczęła głosów wydobywających się z głośnika radjowego. Skończyła się gimnastyka poranna, minęły płyty gramofonowe, przeszła chwilka rolnicza, pań domu i inne, odbyły się koncerty popołudniowe, odczytano dziennik wieczorny i program na dzień następny, aż speaker przystąpił do odczytania i załatwienia skrzynki pocztowej. Mijały długie, bezkresne minuty wyczekiwania, lecz o Marcysi Strzemionko i jej wielkiej tragedji życiowej nie padło ani jedno słowo. Dopiero późnym wieczorem podczas antraktu koncertu transmitowanego z Filharmonji speaker temi słowami odezwał się do radjosłuchaczy:

„Szanownę radjosłuchaczki i szanowni radjosłuchacze. W życiu spotyka się tragizm rozpaczy z radością i weselem, zdrada z wiernością potężną, płacz z beztrudnym śmiechem. Oto przed czterdziestu laty młody fryzjerczyk uciekł swej narzeczonej w przeddzień ślubu, a dzisiaj zgrzybiała staruszka, która mimo upływu czterech dziesiątków lat nie zapomniła swego najdroższego, siedzi w małej izdebce na poddaszu przy radjo i czeka, wierząc niezmiennie, że jeszcze powróci do niej jej ukochany Kajetan Brzytewka, narzeczonej z przed lat czterdziestu...“.

Marcysia podczas słów speakera trwała w radosnym bezruchu, oblicze jej zajaśniało szczęściem, a sercem ogarnęła nieprzemoczna wiara w powrót Kajetanka. Minęło dni parę, a do drzwi izdebki na poddaszu zapukał staruszek nędznie w łachmany ubrany. Historji tej koniec krótki: Kajetan Brzytewka w schronisku dla bezdomnych usłyszał przez radjo słowa speakera o prośbie Marcysi Strzemionko i po latach czterdziestu radjo przywiodło skruszonego grzesznika do opuszczonej przed laty niewiasty, dziś już zgrzybiałej staruszki.

ŚWIAT KOBIECY

W
I
L
U
S
T
R
A
C
J
I

Trzynastoletnia Angielka, Maud Masson napisała na jubileusz królewski książkę p. t. „Mój kraj ojczysty”. Książka ta była tematem abrad w parlamencie i wywołała niesłychaną sensację. Autorkę przyjmowano owacyjnie.



Absolwentki Uniwersytetu w Dublinie (Irlandja) w dniu otrzymania dyplomów.



KSIĘŻNA-FILANTROPKA

Księżna Yorku zorganizowała garden-party w ogrodach przy pałacu St. James w Londynie na dochód jednej z narodowych organizacji opieki nad matką i dzieckiem. Podczas zabawy księżna rozmawia z matkami i dziećmi.

TAK JEST W LONDYNIE

Szereg wielkich firm londyńskich zorganizowało dla pracowników ruchome pływalnie. Na dachach umieszczono wielkie składane baseny z wodą, w których kobiety i mężczyźni kąpią się podczas przerwy obiadowej. I zdrowo, i przyjemnie, i praca potem wydaje się lżejsza. A u nas?





ĆWICZENIE NA TRAWIE

Zespół taneczny sławnej Margare Morris ćwiczy na trawie przed popołudniowym występem. Szkoła ta obejmuje gimnastykę zdrowotną, sport i gry.

SZTUCZNE FALE

W jednym z londyńskich basenów zaprowadzono mechaniczne fale. Pomimo tego, że woda jest dosyć chłodna kąpiące się panie nie posiadają się z radości.



Ogrodnictwo i hodowla

PODZIAŁ KARP RABARBAROWYCH I ICH SADZENIE

Rabarbarum rozmnażamy albo z nasienia, lub co jest o wiele mniej kłopotliwe przez podział karp.

Podział karp skutecznie można zasadniczo w trzech terminach: w pierwszej połowie sierpnia, t. j. w momencie, gdy rośliny przerywają swój wzrost na jakieś 8—14 dni i w drugiej połowie września, gdy rabarbar zapada na spoczynek zimowy, oraz na wiosnę przed ruszeniem wegetacji. Praktyka jednak uczy, że ten ostatni moment jest najmniej godzien polecenia. Najlepsze rezultaty zaś daje dzielenie sierpniowe. Sadzonki prowadzone wtedy mają się jeszcze czas zakorzenić i wzmocnić przed zimą, a nawet wytworzyć po kilka nowych listków.

Sadzenie późno jesienne ma tę wadę, że ziemia zamarzając zmienia zarówno swoją objętość jak i położenie. Zamarzająca ziemia podnosi niedostatecznie zakorzenienie sadzonki, a tając osadza je znowu. Łatwo się może zdarzyć, że przytem urywa się cały system delikatnych a drobnutkich korzonków, które roślina zdołała wytworzyć przed zimą. Jeśli już zmuszeni jesteśmy dzielić karp w połowie września to nad każdą sadzonką należy usypać kopczyk z ziemią.

Wiosenne sadzenie znów opóźnia bardzo wegetację na wiosnę, bo nim roślina osiadzie w ziemi i ukorzeni się należycie upływa parę tygodni, dlatego też sadzonki wiosenne dają w pierwszym roku o wiele słabsze egzemplarze niż te, które są sadzone jesienią.

Dlatego też wszędzie tam, gdzie warunki na to pozwalają dzielimy karp rabarbarowe w połowie sierpnia. Ziemia pod rabarbar musi być doskonale spulchniona przez przeoranie jej pługiem z pogłębiaczem, lub też przekopana ręcznie, najlepiej na 1/2 sztuchu. Ziemia musi być doskonale zasilona; pamiętać bowiem trzeba, że rabarbar należy do roślin niesłychanie żarłocznych, które do tego aby dobrze plonowały potrzebują bardzo dużo pokarmów. Należy więc dawać pełną dawkę obornika a same dołki, w które będziemy sadić karp zaprawiamy doskonale przetrawionym i przesianym kompostem. Dawanie świeżego nawozu bezpośrednio pod korzenie jest nie tylko bezcelowe, ale i szkodliwe. Kompost natomiast dawać można bez obawy, gdyż stanowi on gotowy pokarm, z którego roślina może dowolnie czerpać.

Uprawiwszy odpowiednio ziemię przystępujemy do wytyczania miejsc pod sadzonki.

Przestrzec należy przed zbyt gęstym sadzeniem karp, gdyż wtedy rośliny się zrastają, co niesłychanie utrudnia utrzymanie plantacji w porządku, pozatem rośliny bardzo szybko wyczerpują ziemię, a co za tem idzie degenerują się i drobnieją.

Odległości, w jakich karp wysadzamy zależą w pierwszym rzędzie od jakości ziemi i od odmiany rośliny. Odmiany t. zw. amerykańskie wysadzamy co 1.50 cm — 1.70 cm.

Odmianę Viktorję wysadzamy co 1.50—1.70 cm.
„ t. zw. malinową wysadzamy co 80 cm — 1 m.

Na ziemiach bardzo urodzajnych, tam gdzie możemy liczyć na doskonały rozwój roślin, odległości dajemy jeszcze cokolwiek większe.

Dopiero gdy już mamy ziemię przygotowaną przystępujemy do wykopywania i dzielenia mateczników. Robotę tę należy wykonywać możliwie szybko, aby roślinna dosłownie szła z ziemi do ziemi.

Karp wykopujemy ostrożnie, aby jak najmniej uszkadzać korzenie. Oczyszczamy je z ziemi i przez szybkie cięcie ostrym nożem dzielimy na 4 — 5 części tak aby każda sadzonka ważyła około 1/2 kg posiadała po kilka doskonale wykształconych pączków. Powyższy sposób dzielenia zapewnia przyjęcie prawie w 100%. Aby zabezpieczyć rany przed wpływem soków i przed zgrubizną należy je osypać natychmiast sproszkowanym węglem drzewnym. Gdy mamy zamiar zakładać większą plantację, gdy nam potrzeba dużo materiału matecznego można każdą karp podzielić na tyle części ile ma pączków. Oczywiście, że taki podział musi silnie karp osłabić, dlatego też, dzielone tak silnie w pierwszym roku dają zbiór minimalny.

Karp trzeba sadić starannie, niezbyt głęboko, silnie je obciskając ziemią.

Oczywiście wybierając materiał rozplodowy, należy jednocześnie przeprowadzić odpowiednią selekcję i na wysadki brać jedynie te egzemplarze, które nas zadawalają zarówno co do gatunku plonu jak i jego ilości.

Tam, gdzie chodzi o plantacje handlowe, które z natury rzeczy muszą produkować jednolity towar, tam rozmnażanie rabarbaru z nasion prawie się nie praktykuje, bo tą drogą otrzymuje się często sadzonki różnych odmian i mieszańce.

BLUSZCZ W POKOJU

Bluszcz w pokoju, to wdzięczna roślina, o dużych walorach dekoracyjnych, która temwięcej na uwagę zasługuje, że doskonale rośnie w pokojach o wystawie północnej, gdzie tylko bardzo niewiele roślin daje się hodować.

Jedno, czego wymaga, t. j. dużo świeżego powietrza i bezwzględnej czystości.

Jeżeli ma się on dobrze rozwijać, trzeba pokoje doskonale wietrzyć, a liście możliwie strzec od kurzu, często skrapiać i zmywać.

Latem koniecznie trzeba wystawiać na dwór, pamiętając, że to roślina leśna i dlatego ją trzeba ustawiać zawsze gdzieś pod drzewem, w półcieniu.

Zimuje najchętniej przy temperaturze 5—10°C.

Rozmnażać najlepiej z sadzonek w ciągu lata.

Ziemię bluszczom najlepiej dawać liściową, pomieszaną z piaskiem. Rośnie zresztą dobrze i w darniowej, lub inspektowej, a nawet w zwykłej gruntowej.

Podlewać trzeba umiarkowanie, zlewając starannie nadmiar wody ze spodeczków. Na zasuśnienie jest wrażliwy i często, gdy się do tego dopuści, marnieje.

Odmian bluszczu istnieje kilka. Różnią się one między sobą bardzo, zarówno rozmiarami, jak i rysunkiem liścia. Są również bardzo piękne odmiany pstrolistne.

Te ostatnie jednak są o wiele trudniejsze do prowadzenia i o wiele słabiej rosną, niż ich siostrzyce o zwykłych, zielonych liściach.

Marja Dąbrowa.

Dom i gospodarstwo

ROBIMY POŚCIEL W DOMU

Nie jest to sprawą łatwą i prostą, a jednak przy dobrych chęciach, zręczności i systematyczności: można nawet pięknie pikowaną kołdrę zrobić w domu.

Pierzynka puchowa, tak zwany „becik“ jest również dostępna dla „wytwórczości domowej“, a najtrudniejszy — materac włosiany — może się też od biedy obejść bez współudziału fachowych rąk tapicera.

Zacznijmy od kołder.

Normalny, dostatni rozmiar kołdry to 2 metry długości, a 150 cm szerokości.

Materiały używane na wykonanie kołdry są zależne od tego, ile możemy na nią przeznaczyć pieniędzy. Dajemy zatem watę wełnianą, albo bawełnianą, tańszą, lub droższą tkaninę na wierzch i podszewkę.

Kołdry zrobione z czysto-wełnianej waty są lekkie, ciepłe; wata bawełniana odznacza się daleko większym ciężarem gatunkowym i daje stosunkowo niewielką ilość ciepła, to też taka kołdra jest pozbawiona najmilszej cechy — przytulności.

Przeciętna ilość waty jaką zużywa się na kołdrę waha się około 2 kg.

Kupując podszewkę i materiał na pokrycie wierzchu musimy się liczyć z tem, aby brać go zawsze o kilkanaście cm więcej wzdłuż i szerz, jak rozmiar kołdry. Liczymy się z tem, że materiał „wszywa się“ w pikowaniu, a pozatem trzeba go mieć dosyć na założenie brzegów.

Jeżeli robimy kołdrę z materiału wąskiego trzeba wziąć dwie długości, zeszyć je podług deseni i tak rozłożyć pikowanie, aby możliwie uniewidocznili szew pikowanym deseniem.

Wierzch i spód kołdry kraje się na jedną miarę, a robotę rozpoczyna w sposób następujący:

rozłożyć podszewkę na dużym stole, albo w braku takiego na podłodze bardzo czysto wytartej. Na podszewce układa się arkusz waty, przykrywa wierzchem i zaczyna od pikowania. Pikowanie to *przeszywanie przed igłą*, po linii deseni odznaczonego kredą na materiale. Do pikowania używa się długiej igły i jedwabiu (kordonku) w kolorze materiału. Pikując trzeba przekłuwać wierzch, watę i podszewkę i dobrze przyciągać nitkę, bo tylko wtedy deseń wychodzi wyraźnie.

Po wypikowaniu ramy, którą dajemy zależnie od planowanego deseni: pojedynczą, podwójną, lub potrójną, zakładamy brzegi do środka i zeszywamy je drobnym, delikatnym i równym ścięciem, używając cienkiego jedwabiu. Następną czynnością będzie już pikowanie zasadniczego deseni.

Mozolne, skomplikowane desenie nie są dzisiaj modne. Zastąpiła je duża krata i pasy pikowane pojedynczo, albo podwójnie.

Sam sposób odrysowania ram i kraty jest łatwy i prosty. Kawalek szpagatu naciera się mocno kredą, przypina do brzegu kołdry w miejscu skąd ma wychodzić linja i przeprowadza równo (podług centymetra) do przeciwległego końca kołdry. Obydwa końce przypina się mocno

szpilkami. Wypięzony sznurek odciąga się od kołdry ku górze i puszcza ostro. Uderzając o materiał sznurek odznacza na nim idealnie prostą linję. Przy dokładnem rozmierzeniu całości można w ten sposób odznaczyć równą kratę, lub pasy.

Jeżeli do nowej kołdry nie mają być robione również nowe podpinki, lub koperty trzeba dostosować wymiary kołder bardzo ściśle do posiadanej bielizny pościelowej. Przyszywając guziki staramy się nie dociągać nitki do samej kołdry, a przyszywać guzik mocno, lecz swobodnie. Do przyszywania używa się grubego jedwabiu w kolorze pokrycia.

Wymiary kołderek dziecięcych są następujące: dla małych dzieci 120 cm długości na 80 cm szerokości — dla większych 150 cm na 100 cm.

Puchowe kołdry daleko trudniejsze i mozolniejsze do wykonania robi się podług następujących wskazówek:

puch przeznaczony na kołdrę przebrać starannie z szypulek i nieczystości, zbierać go lekko ręką z wierzchu, aby piasek, który zawsze się w puchu znajduje opadł na spód. Normalna ilość puchu użytego na kołdrę to 1 kg. Tylko wówczas, jeżeli chcemy mieć wybitnie ciepłą kołdrę, zwiększamy ilość do półtora kilograma.

Kołdry puchowe można robić z satyny, albo gęstego surowego jedwabiu, który ma tę wyższość, że nie przepuszcza puchu. Są też w handlu specjalne, bardzo gęsto tkane, śliczne satyny desenio-we również nieprzepuszczające puchu.

Podszewkę daje się z inletem w wysokim gatunku, albo też z tej samej satyny, czy jedwabiu co wierzch.

Jeżeli robimy kołdrę puchową ze zwyczajnej satyny nadajemy jej „nieprzepuszczalność“ zapomocą nawoskowania spodu materiału. Woskowanie musi być bardzo dokładne. Uskutecznia go się przez pocierania materiału, miejsce przy miejscu kawałkiem rozgrzanego, białego wosku.

Po takim spreparowaniu materiału zeszywa go się z podszewką (albo spodem z tej samej tkaniny) z trzech stron, pozostawiając czwartą zupełnie otwartą. Szew trzeba rozprasować i dopiero wtedy obrócić na prawą stronę.

Szerokość wsypki rozmierza się tak, aby osiągnąć równe pasy szerokości pozwalającej na swobodne włożenie ręki. Pasy te stebnuje się na maszynie drobnym, równym i nieściągniętym ścięciem. Puch przeznaczony na kołdrę trzeba rozważyć na tyle części, ile mamy pasów i napychać po kolei każdy pas w sposób następujący: brać pełną rękę puchu, zgnieść go silnie, zamknąć dłoń, wsunąć rękę w pas kołdry, aż do końca i rozsypywać drobno puch. Czynność tę powtarzamy aż do całkowitego wypełnienia pasa. Po napełnieniu spina się pas gęsto szpilkami i przystępuje do napełnienia następnego, a dopiero gdy cała kołdra jest już napchana zaszywa się ją drobną okrętką, używając jedwabnej cienkiej nitki w kolorze pokrycia.

Gotową kołdrę puchową czyści się starannie z nalotu, zbija miejsce przy miejscu trzepaczką i kładzie w ciepłe, pod wpływem którego puch narasta.

W. D.

Przepisy kulinarne

Placek ze śliwkami. Proporcja na ciasto: ½ kg mąki pszennej, 4 dk drożdży, 6 żółtek, ½ szklanki mleka, 10 dk cukru-pudru, trochę wanilji, szczypta soli, 10 dk masła sklarowanego, śliwki węgierki — cukier-puder z wanilją, masło do formy.

Mąkę osiać, postawić w ciepłe, żeby się dobrze wygrzała. Drożdże rozprowadzić letnim mlekiem, dodając łyżeczkę cukru-pudru.

Wsypaną mąkę na miskę, zrobić pośrodku zagłębienie, lać w nie rozpuszczone drożdże, mieszając je z mąką, której zużyć tylko tyle, aby się wytworzył papkowaty rozczyń. Przykryć miskę czystą ściereczką, postawić w ciepłe. Przez czas kiedy rozczyń wyrasta sklarować i przestudzić masło, ubić żółtka z cukrem, dodając trochę sproszkowanej wanilji.

Do wyrośniętego rozczyń dodać najpierw żółtka, wymieszać i wyrabiać dłuższą chwilę łyżką drewnianą, później wlewać stopniowo masło, dodać szczyptę soli i dalej wyrabiać dopóki ciasto nie stanie się zupełnie gładkie, pulchne i odstające od łyżki. Wtedy przykryć miskę i znów postawić w ciepłe, aby ciasto wyrosło.

Przez czas wyrastania ciasta przygotować śliwki w sposób następujący: dojrzałe dorodne węgierki jednakowej wielkości obetrzeć z barwy i kurzu czystym płóciennym gałgankiem. Każdą śliwkę przeciąć wzdłuż, wyjąć pestkę i zrobić jeszcze dwa nacięcia, śliwka powinna rozpląszczyć się jak harmonijka co osiągniemy przez ponacinanie brzegów.

Blachę wysmarować masłem, rozpostrzeć na niej wyrośnięte ciasto na półtora palca grubo, pokryć śliwkami, układając je bardzo szczelnie jedna obok drugiej. Jeżeli ułożymy śliwki luźno, ciasto po upieczeniu nie będzie niemi całkowicie pokryte, gdyż skurczą się pod wpływem gorąca. Placek przygotowany, jak wyżej powinien stać jeszcze pół godziny w ciepłe, żeby się ciasto powtórnie „ruszyło”, to znaczy podrosło. Piec około pół godziny w dobrze ogrzanym, jednak nie zagorącym piecu. Natychmiast po wyjęciu z pieca pocukrować obficie cukrem-pudrem z wanilją.

Knedle parzone ze śliwkami. Proporcja: szklanka wody, szklanka mąki pszennej, czubata łyżka masła, szczypta soli, 2 jajka, 2 żółtka, masło z bułeczką, cukier-puder.

Zagotować wodę z masłem. Osianą mąkę sypać we wrzącą wodę, wyrabiając łyżką drewnianą tak, aby się grudki nie wytworzyły. Podgrzewać na ogniu, ciągle mieszając dopóki ciasto nie zacznie odstawać od rondla. Do zimnego ciasta wbijać po jednym żółtku ciągle wyrabiając. Dodać 1 jajko, a gdyby ciasto robiło wrażenie zbyt rzadkiego (co jest ściśle zależne od stopnia wysuszenia mąki), nie dodawać już drugiego jajka w całości, a tylko żółtko. Ciasto wyrobić tak żeby odstawało od łyżki.

Dojrzałe śliwki węgierki obetrzeć z barwy, naciąć, wyjąć pestki. Ciasto wyrzucić na stolnicę podsypaną mąką. Jeżeli okazałoby się zbyt rzadkie dodać trochę mąki. Brać po kawałku ciasta rozpląszczać rękami, zawijać w nie śliwki. Nadawać kulisty kształt przez tulinie w rękach. Układać na sicie przykrytem serwetką. Na wydaniu rzucić knedla na wrzącą, lekko osoloną wodę, otawać dopóki nie spłyną na powierzchnię. Wyierać ostrożnie łyżką durszlakową, osączyć. Podawać na okrągłym półmisku polane obficie masłem zrumienionem z bułeczką taką. Oddzielnie cukier-puder.

Kruchy placek ze śliwkami. Proporcja: 50 dk mąki pszennej, 15 dk masła, łyżka gęstej śmietany kwaśnej, 8 dk cukru-pudru. Śliwki, cukier-puder, wanilja.

Zagnieść szybko ciasto kruche podług wyżej podanej proporcji. Postawić w chłodzie, aby stężało,

Recepta kulinarna Firmy OETKER

HERBATNIKI II.

Dodatki: 500 g mąki pszennej, 1 paczka proszku do pieczenia D-ra Oetkera, 75 g cukru, 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 2 jajka, 5 łyżek stołowych wody, 175 g masła.

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z Backinem mąkę przesiewa się na stolnicę lub stół, tworząc w środku jamkę, do której wysypuje się cukier, cukier waniljowy, całe jajka i wodę, wyrabiając to wszystko tępym brzegiem noża na gładką masę. Ostudzone masło dodaje się kawałkami, ciasto posypuje mąką i wyrabia prędko rękoma, aby ciasto było ściśle. Ciasto rozwałkowane się cienko i wykrawa kieliszkiem od wina okrągłe krążki. Widelcem lub tarką odciska się równomiernie wgłębienia i piecze na dobrze oczyszczonej blasze 15 — 20 minut na lekkim ogniu.

Śliwki węgierki przygotować, jak do placek drożdżowego. Rozwałkować ciasto kruche, zotsawiając go trochę na uformowanie rancika. Położyć ciasto na blasze, nie smarując jej masłem, dokola otoczyć rancikiem uformowanym z waleczka ciasta. Ranciki ponacinać skośnie tyłcem noża.

Pokryć ciasto śliwkami, rancik posmarować rozbitym jajkiem. Piec w dobrze ogrzanym piecu, uważając aby się ciasto od spodu nie przypaliło. Natychmiast po wyjęciu z pieca pocukrować obficie cukrem pudrem z wanilją.

Kruchy torcik z morelami. Ciasto przygotować, jak wyżej. Wylepić niem formę taką jak na babki śmietankowe tylko dużą, płaską o niskim karbowanym brzegu. Przykryć ciasto białą bibulką, wysypać warstwę surowego grochu żółtego, który dajemy po to, aby się ciasto równo wypiekło.

Morele sparzyć, obrać ze skórek, podzielić na połowki, posypać obficie cukrem pudrem, skropić arakiem i pozostawić tak w chłodzie na dwie godziny. Po upływie tego czasu ułożyć je na czystym sicie i osączyć. Do soku, który się wytworzył dodać parę łyżek soku malinowego, zagotować, dodać żelatyny namoczonej w zimnej wodzie i wyciśniętej z niej (żelatynę daje się w stosunku 2 dk na litr soku). Zaprawę na galaretkę postawić w zimnie, a gdy zacznie się ścinać ułożyć morele na kruchem cieście, pokryw galaretką pozwolić jej stężeć i dopiero wtedy podawać.

Taki sam torcik można robić z kremem waniljowym, ale wtedy lepiej jest użyć owoców trochę kwaskowatych, nie będziemy ich zatem cukrowały, a damy w stanie naturalnym.

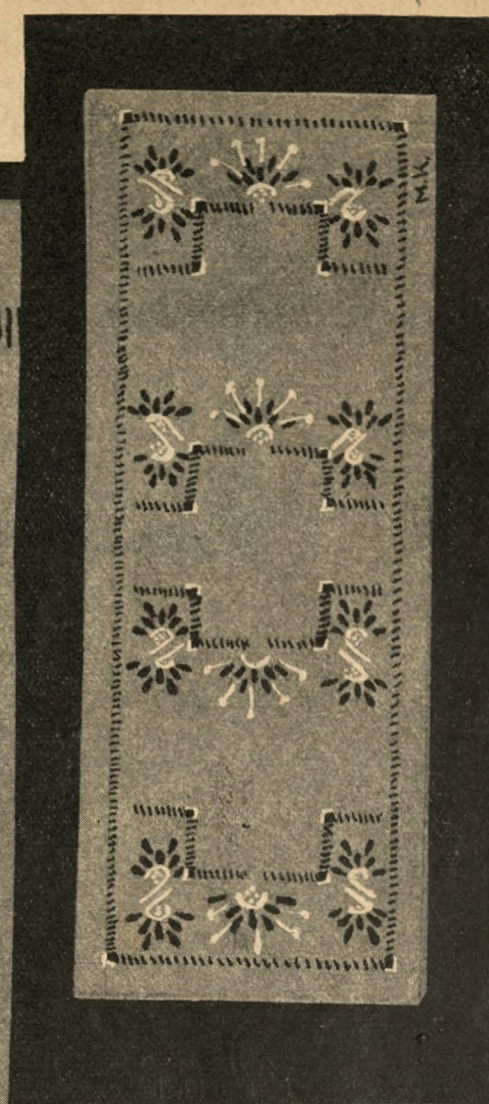
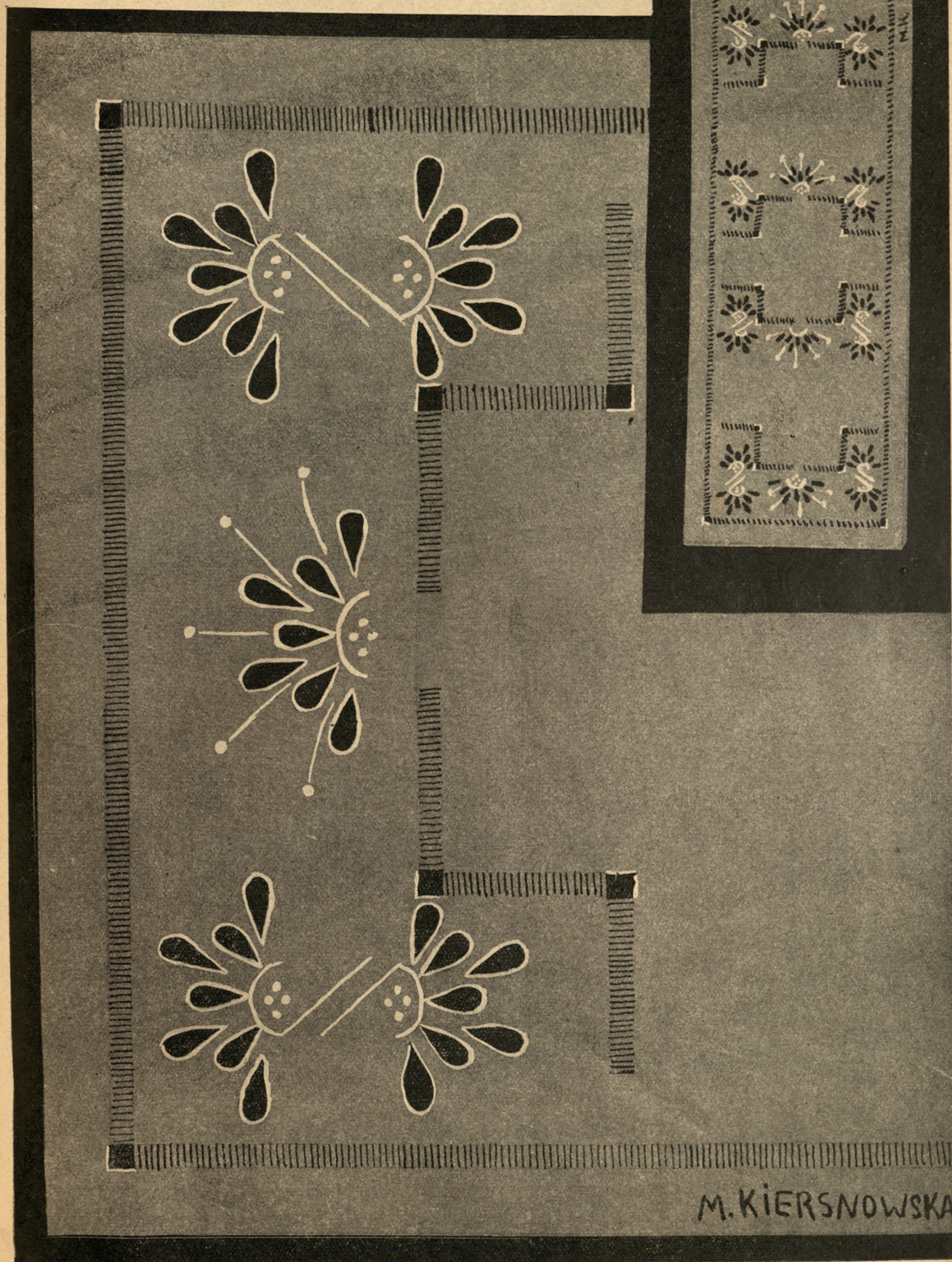
Krem waniljowy. Proporcja: 6 żółtek, 5 łyżek cukru pudru, szklanka słodkiej śmietanki, łyżeczka od herbaty mąki pszennej, trochę sproszkowanej wanilji, 15 dk masła deserowego.

Ubić w kamiennym garnuszku żółtka z cukrem. Dodać mąkę, wymieszać. Rozprowadzić śmietankę. Podgrzewać na zakrytej fajerce, mieszając bezustannie, dopóki nie wytworzy się gęsty krem. Zdjąć z ognia, studzić na lodzie, albo też w braku lodu wstawić garnuszek do zimnej wody. W czasie studzenia mieszać bezustannie. Gdy krem nabierze letniej temperatury dodawać kawałkami masło i znów ucierać. Im dłużej krem ucieramy tem staje się lżejszy i pulchniejszy. Gdyby po zużyciu podanej proporcji krem wydawał się zbyt rzadki trzeba jeszcze wlać trochę rozpuszczonego na parze masła deserowego i znów ucierać aż do kompletnego wystudzenia. Dodać sproszkowanej wanilji do smaku.

Na wydaniu pokryć torcik kremem, wyrównać powierzchnię, przybrać zręcznie owocami. Bardzo szczęśliwym zestawieniem, tak pod względem smakowym, jak i optycznym będzie przybranie tortu ćwiartkami dojrzałych moreli i ziarnami zielonych, oraz ciemnych winogron.

Melba.

Bieżnik z płótna białego — haft angielski i mereżki.
Całość w zmniejszeniu — obok fragment naturalnej wielkości





Koronka na drutach

Narzucić 12 oczek.

- 1 Rząd: 4 ocz. pr., 1 narz., 2 razem na lewo, 1 cz. pr., 1 narz., 2 razem na lewo, 1 ocz. pr., 2 razem na lewo, 1 narz., 1 ocz. pr., 1 narz., 2 razem na lewo, 1 ocz. pr., 2 razem na lewo, 1 narz.; z ostatniego oczka zrobić 1 ocz. prawe i 1 ocz. lewe.
- 2 Rząd: 3 ocz. pr., 1 narz., 3 oczka razem przerobić na lewo, 1 narz., 3 ocz. pr., 1 narz., 3 oczka razem na lewo, 1 narz., 4 ocz. pr., 1 narz., 2 razem na lewo, 1 ocz. pr., 1 ocz. zdjąć bez przerobienia.
- 3 Rząd: 4 ocz. pr. 1 narz., 2 razem na lewo 1 ocz. pr., 2 razem na lewo, 1 narz., 1 ocz. pr., 1 narz., 2 razem na lewo, 1 ocz. pr., 2 razem na lewo, 1 narz., 1 ocz. pr., 1 narz., 3 ocz. pr.; z ostatniego oczka zrobić 1 ocz. pr. i 1 ocz. lewe.
- 4 Rząd: zgubić 4 oczka, 1 narz., 3 ocz. pr., 1 narz., 3 oczka razem na lewo, 1 narz., 3 ocz. pr., 1 narz., 2 ocz. razem na lewo, 2 ocz. pr. 1 narz., 2 razem na lewo, 1 ocz. pr., 1 oczko zdjąć. Powtarzać od pierwszego rzędu.

Koronka ta wykonana z cienkiego kordonku Nr. 12 lub 8 nadaje się do pościelowej bielizny, wykonana z grubego kordonku jest odpowiednia do firanek, serwet i t. d.

Przypominamy, że już czas opłacić prenumeratę za miesiąc wrzesień.

Celem uniknięcia opóźnień i przerw w wysyłce pisma prosimy o punktualne wnoszenie opłat.

Najdogodniejszym sposobem uiszczania należności są pocztowe prenumeracyjne przekazy rozrachunkowe (błękitne) przy użyciu których nadawca nie ponosi opłat porta. Blankiet w cenie 1 gr. za sztukę nabyć można w każdym urzędzie pocztowym.

Każda pani domu

powinna zaopatrzyć swoją biblioteczkę domową w zeszyty „Życia Praktycznego”, które ułatwią jej prowadzenie domu

O metodzie prowadzenia gospodarstwa domowego opr. p. Bernège. Przekład J. Teslarowej. Prawidłowe prowadzenie gospodarstwa domowego zgodnie z nowoczesnymi wymogami. (Cena 5 zł.)

Oszczędna gospodyni, opr. Pani Elżbieta. Budżet gospodarstwa domowego w zależności od dochodów. (Cena 1 zł.)

Książka rachunkowa kobiety polskiej, niezbędna dla oszczędnej gospodyni, ułatwi każdej Pani prowadzenie rachunków, nie tylko codziennych, ale da jej możliwość łatwego zestawienia bilansu dochodu i rozchodu w końcu każdego roku i wykazania stanu kasy przy końcu każdego miesiąca. (Cena 1 zł.)

Jak odróżnić towar dobry od złego? opr. J. Pomian. Cz. I Owoce i jarzyny. Cz. II Różne produkty spożywcze. Cz. III Mięso i ryby. (Cena każdej części 1 zł.)

OGŁOSZENIA DROBNE

Kosmetyczne Operacje

zniekształceń

Dr. Michałek-Grodzki chir.-plastyk

Warszawa, N.-Świat 15 m. 1. Od 5 do 7.

Jak urządzić wzorową kuchnię opr. Pani Elżbieta. Umeblowanie, porządek, sprzęty i t. p. (Cena 1 zł.)

Służba domowa, opr. M. Ankiewiczowa. (Cena 1 zł.)

Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacyj. Zestawienie menu i sposób podawania potraw na każdą porę roku. (Cena 1 zł.)

Jak kupuje dobra gospodyni opr. J. Pomian. Sztuka taniego kupowania ma specjalną wagę w dzisiejszych czasach, to też na książkę tę zwracamy specjalną uwagę Pań domu. (Cena 1 zł.)

Nie wyrzucać odpadków, opr. inż. J. Lentz. (Cena 1 zł.)

Umiejętność obcowania z ludźmi, opr. M. Gerlachowa. (Cena 1 zł.)

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Warszawa, Solec 87, oraz we wszystkich większych księg.

Konto P. K. O. 13.555.

MODNE ROBOTY KOBIECE

wytworne ilustrowane wydawnictwo,
poświęcone artystycznej ręcznej pracy w dziedzinie upiększania strojów i domu mieszkalnego

SERWETY I SERWETKI
JAK SIĘ ROBI ABAŻURY
WORKI I WORECZKI
BIAŁE SERWETY HAFTOWANE
P O D U S Z K I
KILIMY I WEŁNIAKI
ROBOTY KRZYŻKOWE
HAFT WŁÓCZKA
ZABAWKI Z WŁÓCZKI
A P L I K A C J E
50 PODARUNKÓW I UPOMIN-
KÓW
ROBOTY SIATKOWE

CHUSTECZKI
JAK OZDOBIĆ BIELIZNĘ PO-
ŚCIELOWĄ cz. II
ROBOTY NA WIDELKACH
BIELIZNA STOŁOWA
PRZEWLEKANIE NA TIULU
RICHELIEU
APLIKACJE NA TIULU
ROBOTY Z PACIORKÓW
HAFT ANGIELSKI
ZWIERZĘTA Z GAŁGANKÓW
M E R E Ż K I
HAFT JANINA

WSTAWKI
BIAŁE HAFTY
WZORY KILIMÓW
HAFTY KOLOROWE
APLIKACJE cz. II
L A L K I
KOTYLJONY
ŚCIEGI KOLOROWE
HAFT TOLEDO
HAFTY SŁOWIAŃSKIE
F I R A N K I

Cena każdego zeszytu 1 zł. 20 gr.

„J A T O Z R O B I Ę”

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ROBOTOM RĘCZNYM

Cena pojedynczego numeru bez arkusza wzorów i dodatku 50 gr.
PRENUMERATA z dodatkiem: miesięcznie zł. 1.40, kwartalnie zł. 4.20, rocznie zł. 16.80

Biblioteczka „Ja to zrobię”

ARTYSTYCZNE PIKOWANIE zł. 1.50
PRZEDMIOTY OZDOBNE Z BLACHY „ 1.50
H A F T W E Ł N A „ 1.50

„ZBIÓR MONOGRAMÓW”

ALBUM ZAWIERAJĄCY PRZESZŁO SZEŚĆSET WZORÓW,
OD WYKWINTNYCH DO NAJSKROMNIEJSZYCH

KAŻDY NAWET NIEUMIEJĄCY HAFTOWAĆ, Z NASZEGO „ZBIÓRU”
DZIĘKI ILUSTROWANYM WSKAZÓWKOM SKORZYSTAĆ POTRAFI.

Cena 5 zł., z przesyłką 5 zł. 50 gr.

Oto wydawnictwa niezbędne dla każdej P A N I,
która z mieszkania swego pragnie uczynić prawdziwe ognisko do-
mowe i przy minimalnych wydatkach osiągnąć maksymalne korzyści
w zakresie zdobnictwa domowego, urządzenia wnętrza i ubrania.
Sprzedają wszystkie stacje kolejowe, księgarnie, lub bezpośrednio
Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Solec 87. Konto P.K.O. 13.555.

SPIS RZECZY

I. ŻYCIE SPOŁECZNE I RODZINNE, ZAGADNIENIA RELIGIJNE, FILOZOFICZNE, MORALNE, OBYCZAJOWE, PRAWNE.

Popatrzmy przed siebie — <i>J. K.</i>	
Z retrospekcji — refleksje — <i>Herminja Naglerowa</i>	
O tem czego się nie da nadrobić — <i>Zofja Popławska</i>	
Kryzys ale czego? — <i>Z. Zalewska</i>	
Drepcząca działalność — <i>Natalja Jastrzębska</i>	
Praca zarobkowa i feminizm — <i>Z. Zalewska</i>	
Nie jestem feministką — <i>Jadwiga Kramczyńska</i>	
Morze rośnie — <i>Marja Szpyrkówna</i>	
Zaślubiny Bałtyku — <i>Janina Łada-Walicka</i>	
Dwie dyrektywy — <i>Herminja Naglerowa</i>	
W sprawie ustawy bibliotecznej — <i>Wanda Kopijowska</i>	
Prawo odnowy — <i>Natalja Jastrzębska</i>	
Wszystko źle — <i>Natalja Jastrzębska</i>	
„Bóg ci zapłaci za ojczyznę”	
Krzywdą dzieci winą dorosłych — <i>J. Kramczyńska</i>	
Konieczność współpracy — <i>Hanna Koryzna</i>	
Radne miejskie — <i>J. Wolska</i>	
Powrót do domu świadomego człowieka — <i>S. Podhorska</i>	
Luki w programach — <i>J. Strzelecka</i>	
Ideologia sowiecka w oświeceniu M. Dąbrowskiej	
Powaga stanowiska — <i>N. Jastrzębska</i>	
Czy jest szary człowiek — <i>N. Jastrzębska</i>	
Megalomanja feministyczna — <i>Janina Strzelecka</i>	
Twórczość pracy — <i>Zofja Kunicka</i>	
Kult bohaterstwa i kultura ducha	
Prawo kobiety do pracy a międzynarodowa organizacja — <i>M. S.</i>	
Prawo do pracy czy prawo do płacy — <i>Kramczyńska</i>	
Przyjazd młodzieży polskiej z zagranicy — <i>Anna Zahorska</i>	
Indyferentyzm polityczny kobiet — <i>Ludwika Wolska</i>	
W góry — <i>Jadwiga Kramczyńska</i>	
Kilka słów o ordynacji wyborczej — <i>L. Wolska</i>	
Prawo do pracy — <i>Z. Zalewska</i>	
Przed 8 września — <i>L. Wolska</i>	
Starsi i młodszy — <i>M. Znatorowicz Szczepańska</i>	
Koleżeństwo pracy — <i>J. Kramczyńska</i>	
Spójrzmy prawdzie w oczy — <i>Paradowska-Szelągowska</i>	
Nieporozumienia — <i>M. Kaspromiczowa</i>	36/7
Organizujmy się — <i>Paradowska-Szelągowska</i>	38/9
Nowoczesne niewolnictwo kobiety	40
Lat temu 70	41

		Nr.
	Kobieta niewolnicą hasel — <i>Strzelecka</i>	41
	Faktyczna głowa domu — <i>H. Koryzna</i>	42
	Wartości duchowe w budżecie państwowym — <i>Wł. Prz.</i>	43
Nr.	1 Zwalczanie kryzysu psychicznego — <i>Z. Dzieciotłowska-Brykalska</i>	44
2	Słuszne i potrzebne — <i>H. Koryzna</i>	45
3	Granice oszczędności — <i>Z. Popławska</i>	47
4	Niewolnictwo kobiety w przemyśle — <i>Kaupścińska</i>	47
5	Okrojony budżet — <i>Hanna Koryzna</i>	48
6	Więcej odwagi — <i>Jadwiga Kramczyńska</i>	49
7		
7		
7		
8		

II. WYCHOWANIE, PEDAGOGIKA, SZKOLNICTWO.

		Nr.
8		
9	Humor naszych dzieci — <i>Natalja Jastrzębska</i>	3
10	Kurs dla narzeczonych — <i>Zofja Karczerowska</i>	3
11	Kim jest moje dziecko? — <i>Sikorska-Bogusławska</i>	7
11	Stosunek społeczeństwa do dziecka — <i>Hanna Koryzna</i>	7
12		
13	Klimatery pokoju dziecięcego — <i>Z. Sikorska-Bogusławska</i>	13
14	Koledzy — <i>Marja Ankiemiczowa</i>	13
15	Szkoły krawieckie — <i>J. Prądzicowa</i>	13
15	Pobór dzieci — <i>Kazimiera Muszałówna</i>	17
15	Nie rozłączaj matki z dzieckiem — <i>St. Osińska</i>	17
16	Rola muzyki w szkole średniej — <i>Władysław Burkath</i>	17
17		
18	O dzieciach trudnych i poradni psychologicznej — <i>Wacława Kiślańska</i>	22
19	Dzieci wychowane przez obcych — <i>Zofja Iwaszkiewiczowa</i>	22
22		
23	Wystawy męskich szkół rękodzielniczych w Warszawie — <i>J. Gryziemczówna</i>	23
24	Gotujemy same — <i>Hanna Koryzna</i>	22
24	Chcę odpocząć — <i>Hanna Koryzna</i>	25/26
27	Mali włóczędzy — <i>St. Os.</i>	25/26
27	Sztuka w szkole — <i>W.</i>	25/26
29	Filmy dla młodzieży — <i>Janina Strzelecka</i>	25/26
30	Dwa pokolenia — <i>Zofja Popławska</i>	25/26
31	Z myślą o dziecku — <i>Dr. Stendig</i>	25/26
32	Stosunek młodzieży do gór. — <i>Jadwiga Roguska-Cybulska</i>	30
33	I one mają prawo do słońca i życia — <i>Z. Zbyszowska</i>	30
34		
35	Kompleksy — <i>Zofja Móraska</i>	34
35	Dom na Radzymińskiej — <i>Maria Różycka</i>	34
35	Lato dzieci najbiedniejszych — <i>J. Łada-Walicka</i>	38/39
36/7		
38/9	Muzeum dzieci — <i>Stanisława Goryńska</i>	38/39
40	Wystawa drogowa	40
41	W bibliotece dla dzieci	41



Cz 434/1935
UZUP.

	Nr.
O publicznem wychowaniu i zawodowem kształceniu kobiet	50/51.
Nowopowstały typ szkoły zawodowej—E. M. Blajszczak	44
Czy dziecko ulicy musi żebrac — Kazim. Muszalówna	46
Cztery wielki ofiarnej pracy — Marzenna Saryusz-Stokomska	47

III. SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE.

W białym ostępie Tatr — Hanna Napieralska	1
Co się działo w najmłodszej z burs — L. W.	1
Nasze florecistki — I. P.	1
Hokey na lodzie — Irena Pamska	5
W ośrodku wychowania fizycznego dla robotnic — Halina Karnicka	5
Dokola sezonu zimowego	5
Metr dwadzieścia śniegu — J. K. Maciejewski	9
Na narty do Karpat Wsch. — Halina Karnicka	9
Kryte pływalnie — I. P.	15
Narty, śnieg, słońce — L. K.	15
Nagusy na nartach	15
Rozwój obozownictwa w Polsce	21
O mistrzostwo pań we florecie	21
Z lekkiej atletyki kobiecej — I. P.	21
Kapitałne problemy w wychowaniu fizycznym — Muszalówna	33
Spyw dla morza Czarnego — Janina Tuwanówna	36/7
Z obozu Zw. Strzeleckiego — Korulska	36/7
Rola kobiet w propagandzie lotnictwa — Krawczyńska	40
Kobiety na międz. zawodach konnych — J. Łada-Walicka	45
Gry sportowe kobiet — Końskomolski	45
Szybownictwo polskie i kobieta — A.	48
Dzieci chcą latać	48
Kronika sportowa	48

IV. STUDJA LITERACKIE I HISTORYCZNE

Rodowód literacki Nocy i Dni — Fryde	2
Romantyczna kradzież — Stanisław Wasylewski	5
Z życia literackiego — Stefanja Podhorska-Okolóm	6
Dusza kresowa — Stefanja Podhorska-Okolóm	8
Trucizna — Aura Wyleżyńska	10
Zielona hrabina — Karolina Bielańska	11, 12, 13, 14
Błękitny romans księżnej Karoliny — Karolina Bielańska	18, 19, 22, 23, 29
Życie Marszałka — Natalja Jastrzębska	20
Mąż stanu. Marszałek Pilsudski — Herminja Naglerowa	20
Elementy żołnierskiej miłości do wodza — Mjr. Dr. Wacław Lipiński	20
Matka Marszałka — Elga Kern	20
Eliza Orzeszkowa — Natalja Jastrzębska	21
Gdy kobieta czuwa — Marja Grujanka	25
Demonizm życia w 5 książkach kobiecych — Stefanja Podhorska-Okolóm	31, 32
Queen Bess — Jadwiga Żylińska	31, 32, 33
Sybilla nadwiślańska — Tadeusz Heller	41, 42
Polska pocięta we włoskiej sukience — Karolina Bielańska	42

	Nr.
Marja Konopnicka — Julja Wieleżyńska	44
Nieznane mogiły — Tadeusz Heller	44
Przykładne dwużeństwo — Aura Wyleżyńska	44
Karta z dziejów związku patryjotycznego	48
„Granica — Zofji Nalkowskiej — M. Z.	49
Bluszcz Ilnickiej	50/51
Asnyk w Bluszczu — Julja Wieleżyńska	50/51

V. KORESPONDENCJE, WRAŻENIA Z PODRÓŻY, ETNOGRAFIA I KRAJOZNAWSTWO.

Wystawa ludowych haftów i strojów jugosłow. — Siennicka	1
Bohaterstwo wsi powodziowej — Jadwiga Krawczyńska	2
Piosenka o kalinie — H. Januszewska	2
Córy Indyj — Hanna Skarbek	6, 7, 8
Z grodzieńszczyzny — Jadw. Korulska	6
Nasz przyjaciel, — Esłomja — Burkath	9
Echa poznańskie — Zofja Karczewska	9
Z życia prowincji — M. Znatomicz-Szczepańska	14
Panie domu w Krakowie — Hanna Koryzna	16
Wystawa idealnego domostwa — Teodora Drzewiecka	17
Grodno — Michał Szymański	21
Bohatyrowicze — Zbyszerwska	21
Jubileusz królewski — Teodora Drzewiecka	21
Na gorlickim rynku — J. K. Maciejewski	22
Serce w Wilnie — Eugenia Kobylańska	23
Majówka panów — Helena Heinsdorf	24
Odbudowana sztuka, — Spalone muzeum — J. K. Maciejewski	25/26
Lotta Swärd — Herminja Naglerowa	25/26
Cecil Houses — Stanisława Goryńska	27
Polska ceramika ludowa — Michał Szymański	25/26
China Town — Magdalena Lipkomska	28
Wrażenia z Portugalji — M. Kasterska	28
Łowicz — Michał Szymański	29
Gdy Akademię francuska przyjmuje — Dr. M. Kasterska	30
Nasz jasny brzeg — Wanda Pogonomska	31
Cudzy Paryż — Aura Wyleżyńska	32
Mój weekend angielski — Stanisława Goryńska	33, 34
Wystawa kontrastów — Władysław Burkath	36, 37
Jedziemy na zielony Śląsk — Blanka Kutnerówna	42
Echa poznańskie — Zofja Karczewska	42
Ja nie z soli ani z roli — M. S.	43
Letnie kursa — Marja Werten	43
Kobiety z wielkiej wyspy — St. Goryńska	46, 47
Dokola ślubu ks. Gloucester — Betty Bing	47
Biało-czarna szachownica Abisynji — Zofja Popławska	48
400 lat kultury estońskiej — Wład. Burkath	49

VIII. REPORTAŻE, INTERWIEWY.

„Babuńcia“ — M. Dobrowolska	3
Jak zdobyć trochę węgla — St. Osieńska	3
Dwa widowiska — Janina Łada-Walicka	5
Ludzie z cukrowni — Jerzy K. Maciejewski	5
U pani Dory Gabe — M. Znatomicz-Szczepańska	8
Karnawał na przedmieściu — Stefanja Osieńska	9
„Kaziulki“ — A. Bulhakowa	10
Świetlica Czerwonego Krzyża — M. D.	11

<i>Fanny Gordon</i> — Chińskie lalki — (nuty)	46
<i>P. L.</i> — Nasze kompozytorki	47
— Z życia muzycznego	47
<i>Dorabialska</i> — Chorał — (nuty)	47
<i>Zofja Bergerowa</i> — Nasze kompozytorki	48
<i>Marja Szymanowska</i> — Śpiew historyczny (nuty)	48
<i>Klechniowska</i> — Głośne liczenie ucznia	49
<i>Ryła Gnus</i> — W ogrodzie na wodzie (nuty)	49
Nie opuszczaj nas — (nuty)	50/51
Kompozytorki polskie z przed 70-ciu lat	50/51.

XXV. DOM I GOSPODARSTWO.

<i>Wanda Dobrzańska: Ad acta</i>	
— Papiery	2
— Rupieciarnia	3
— Pomarańcze	4
— Kuchnia na codzień	5
— Jarzyny zimowe	6
— Bierz to z uśmiechem	7
— Saldo karnawałowe	8
— Wtajemniczenie	9
— Pranie	10
— Otwieramy okna	11
— Przed świętami	12
— Kłopoty wiosenne	13
— Środek ciężkości	14
— Gościnność. święteczna. Wzorownia Związku Pań Domu	15
— Napoje	16
<i>J. G.</i> — Na wielkanocnym stole	16
<i>Wanda Dobrzańska</i> — Resztki. Jak solić i zapakować masło w celu dłuższego przechowania	17
— Zbieramy się do odlotu	18
— Poza nami	19
— Robimy zapasy	20
— Szpitalnia czy gospodarstwo	21
— Książka w życiu codziennem	22
— Sakwy podróżne	25
— Czyja wina	24
— Lato	25
— Z oddali	28
— Wymiana wartości	29
— Ta się plama nie wypierze	30
— Odplify	31
— Pierze	32
<i>Wanda Dobrzańska</i> — Robimy pościel w domu	34
— Robimy pościel w domu	35
— Organizujemy	36—37
<i>A. D.</i> — Najnowszy sposób odżywiania	38—39
— Jaka powinna być oszczędność	40
— Zapasy jesienne	41
— Sałaty	42
<i>W. Sawicka</i> — O racjonalnem urządzeniu wnętrza	43
<i>A. D.</i> — O przyjęciach	44
<i>W. Sawicka</i> — Szafy	45
<i>M. D.</i> — Nasze szafy i szuflady	45
<i>A. D.</i> — Obiad wykwiłtny	46
<i>M. D.</i> — Nasze szuflady	46
<i>A. D.</i> — Jak pielęgnować meble	47
<i>A. D.</i> — Na czem możemy oszczędzać	48
— Firanki	49

Nr. XIV. ESTETYKA, MALARSTWO, PLASTYKA, ZDOBNICTWO, WNĘTRZA.

	Nr.
Wystawa ludowych haftów i strojów jugosłowiańskich — <i>Halina Siennicka</i>	1
Sztuka italska — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	3
V salon zimowy Ips'u — <i>S. P. O.</i>	8
Z wystawy w Zachęcie — <i>S. P. O.</i>	11
Poliska Sztuka Gotycka — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	15
Malarsstwo Marji Koźniewskiej — <i>S. P. O.</i>	19
Dzieło Józefa Mahoffera — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	24
Z ostatnich wystaw w Ips'ie — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	42
Rzeźby Antoniego Madejskiego — <i>S. P. O.</i>	45
Wystawa „Rytu” — Stanisława Noakowskiego, <i>St. Podhorska-Okolów</i>	52

XVIII. „KOBIEŃA W ŚWIECIE I W DOMU”.

Nr. 1, 3, 4, 5, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 22, 23, 24, 25 i 26, 27, 28, 29, 30, 31, 47, 48, 49.

XV. Z KSIĄŻEK.

Nr. 5, 17, 18, 22/26, 40.
Ich sekreta tualetowe i domowe — *H. Dobrowolska* 50/51

XIX. Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Nr. 2, 3, 9, 10, 13, 14, 16, 18 — *H. N.*

XX. NASZA MÓWNICA.

Nasza mównica — <i>Pola Parłowska</i>	3
Co się dzieje — <i>St. Goryńska</i>	10
Mężczyzna się skończył — <i>Marja Ankierowiczowa</i>	11
Życie prowincji — <i>K. Małczyński</i>	12
Nasza mównica	13
Ohyda XX wieku — <i>Ks. St. Ch.</i>	15
Czy kryzys feminizmu — <i>Zofja Karczewska</i>	17
Nasza mównica — <i>Zofja Karczewska</i>	18
O gazety dla wsi — <i>Pola Parłowska</i>	22
Nasza mównica	45
Nasza mównica	47
Nasza mównica	48
Przepisy kulinarne domowego „Bluszczu”	50/51

XXII. MODA I ROBOTY.

Co nam miesie karnawał — <i>Old Lady</i>	4
Mody i roboty — <i>Old Lady</i>	5
Mody i roboty	8
Pło skończonym karnawale — <i>Old Lady</i>	10
Mody wiosenne i roboty	10
Mody wiosenne i roboty	12
Mody i roboty	14

	Nr.		Nr.
Mody wiosenne	16	<i>Dr. Zofja Rostkowska</i> — Co wpływa ujemnie	11
Roboty	16	na cerę. Kobieta idzie	19
Mody i roboty	18	<i>Dr. J. E.</i> — Higjena snu	19
Roboty ręczne	20	<i>Dr. med. Zofja Rostkowska</i> — O czem zawsze	19
Mody wiosenne	21	należy pamiętać	23
Mody i roboty	22	<i>J. E.</i> — Bóle głowy a migrena	23
Mody	23	<i>Dr. med. Z. Rostkowska</i> — O niebezpieczeń-	25
Ręczne roboty	24	stwie kąpieli słonecznych	25
Roboty	27	<i>Dr. J. E.</i> — Ratownictwo	29
Mody	28	<i>Dr. Michalek-Grodzki</i> — Chirurgja formy i	29
Miody	30	kształtów	29
Mody	31	<i>Dr. J. E.</i> — Przyczyny otyłości i jej nowo-	35
Roboty	32	czesne leczenie	35
Miody	33	<i>Dr. med. Z. Rostkowska</i> — Kosmetyczne ope-	35
Mody i roboty	34	racje oka	40
Na widnokręgu mody	35	<i>J. E.</i> — Dur brzuszny	41
Mody	36 i 37	Dur brzuszny	41
Roboty	38 i 39	Żylaki	42
Mody	40	Neurastenja	43
Mody i roboty	42	<i>Dr. med. Rostkowska</i> — Wytyczne pielęgn-	45
Mody i roboty	43	wania cery	45
Mody i roboty	44	<i>J. E.</i> — Nerwica serca	47
Mody i roboty	45	O jaglicy	47
Mody i roboty	47	<i>M. Poznańska</i> — Rady kosmetyczne	48
Mody i roboty	48	<i>J. E.</i> — Przyczyny żółtaczki	49
Mody i roboty	49	Rady i przestrogi kosmetyczne naszych babek	50/51
		— <i>Magdalena Poznańska</i>	

XXIII. NASZ LEKARZ.

<i>J. E.</i> — Płonica.	
<i>Dr. med. Zofja Rostkowska</i> — Jak uchronić	
cerę od przedwczesnego zwiędnięcia	
<i>J. E.</i> — Hemmony i ich rola w organizmie	4
<i>Dr. med. Zofja Rostkowska</i> — Odmrożenia	
<i>Dr. J. E.</i> — O cukrzycy i jej leczeniu	7
<i>Dr. med. Zofja Rostkowska</i> — O poceniu się.	
Jak utrzymać dobrą linję	8
<i>Dr. J. E.</i> — Higjena kobiety w okresie prze-	
kwitania	11

XXVIII. PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Przepisy kulinarne.	
Melba Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13;	
14, 15, 16 — Jadłospis świąteczny. Przepisy	
kulinarne: 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26,	
27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36—37,	
38—39, A. D.: 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46,	
47, 48, 49.	
Pomyślmy wcześniej o świątach — A. D.	
Przepisy kulinarne.	11